



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 23 listopada 2023 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 272.10464.1

Nakład 48 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. APPLETV+

Od jutra w kinach

JAK SIĘ KRĘCI „NAPOLEONA”

– Kino to oszukaństwo, ale my próbowaliśmy oszukiwać jak najlepiej – mówi Dariusz Wolski, operator filmowy we wchodzącym jutro do kin „Napoleonie” Ridleya Scotta. Opowiadający o burzliwym życiu cesarza Francuzów i jego próbie podboju Europy, po perturbacjach związanych ze strajkami w Hollywood i przesunięciu wielu premier na późniejsze terminy, wyrósł na jeden z najbardziej oczekiwanych filmów jesieni. – Pomieszałyśmy technologie stare i nowoczesne. Im lepiej je pomieszasz, tym autentyczniej wygląda całość – opowiada Dariusz Wolski.

• Rozmowa ► 16-17

Temat dnia

Spacer po linie

W umowie koalicyjnej słowo „górnictwo” nie pada ani razu. A to właśnie ta branża oczekuje najszybszych i największych pieniędzy ► 4-5

Ekonomia

Emerytury nowego rządu

Pierwsza zmiana ma dotyczyć zwiększenia emerytur wdów, druga – waloryzacji. A co z 13. i 14. emeryturą? ► 12

Reportaż

W obronie policjantów

Adam zginał z policyjnej broni na ulicy, Marcin w pokoju przesłuchań. Obie sprawy badał prokurator Wojciech Zimoń. W obu przyjął wersje korzystne dla policjantów ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP

Parlament Europejski za zmianami w traktatach

Polska będzie przeciw

Parlament Europejski poparł raport komisji konstytucyjnej w sprawie projektu zmian w traktatach UE. Według PiS miał to być początek utraty suwerenności. Nie będzie. Donald Tusk zapowiedział weto, a europosłowie nowej koalicji zagłosowali przeciw.

Paweł Wroński

Za raportem głosowało wczoraj 291 europosłów, przeciw było 274, od głosu wstrzymało się 44. Przeciw byli wszyscy posłowie PiS, ale także Koalicji Obywatelskiej i PSL. Dzień wcześniej w Sejmie Donald Tusk zapowiedział zresztą, że „na pewno wszyscy polscy eurodeputowani, którzy z nim pracują, będą głosowali przeciwko przyjęciu tego raportu”.

Postawa europosłów wywołała konsternację w szeregach PiS, który końcówkę swojej kampanii wyborczej oparł na hasle obrony polskiej suwerenności. Europoseł Jacek Saryusz-Wolski mówił, że jakiś czas temu nic nie świadczyło o tym, że przedstawiciele partii demokratycznych zajmą takie stanowisko.

**Bez Rady
nie będzie zmian**

Sprawozdanie przygotowane przez komisję konstytucyjną (AFCO) Parlamentu Europejskiego liczy 110 stron i zaleca 267 zmian w traktatach, które miałyby wzmocnić integrację UE. Miałoby się to dokonać poprzez zmniejszenie liczby członków Komisji Europejskiej (do 15) i zerwanie zasady, że każdy z 27 krajów ma komisarza. Wzmocniona miałaby zostać wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Prawo weta ograniczone zostałoby do najważniejszych spraw, zmianie uległyby zasady głosowania lizbońskiego (większościowego) w Radzie UE (15 z 27 państw reprezentujących minimum 65 proc. ludności, próg ma być obniżony do 50 proc.). Wzmocniona miałaby zo-

stać rola Parlamentu Europejskiego, uwspólniona zaś polityka środowiska i bioróżnorodności.

Europarlament nie może jednak – wbrew temu, co sugerował PiS – zmieniać traktatów. Zarekomendowanymi przez niego propozycjami komisji konstytucyjnej ma się zająć już w grudniu Rada UE. Ich los jest uzależniony od decyzji Rady Europejskiej (przedstawiceli wszystkich państw członkowskich), bo tylko ona – jednogłośnie – może zatwierdzić zmiany w traktatach.

We wtorek Donald Tusk zapowiedział, że jeśli to on będzie jako premier reprezentował Polskę, to będzie przeciw.

– Uznaliśmy, że opowieść PiS o utracie suwerenności przez Polskę to bzdura, ale dokument jest nie-spójny i nie spełni swojej roli – komentuje Andrzej Halicki, eurodeputowany PO.

*Postawa europosłów
wywołała konsternację
w szeregach PiS*

Polska w tej opinii nie pozostaje osamotniona. Za przedwczesne i nierozważne zmiany traktatów oprócz Polski uznało 13 europejskich krajów: Dania, Finlandia, Szwecja, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Rumunia oraz Słowenia.

**Suwerenność
na sztandarach**

Walka o suwerenność, którą jako by chciałaby Polsce odebrać Bruksela w zmwowie z Berlinem, stała się hasłem przewodnim kampanii wyborczej PiS, szeroko nagłaśnianym w TVP. Już w lipcu Jarosław Kaczyński groził, że naszemu krajowi grozi utrata suwerenności w wyniku nieuprawnionej zmiany traktatów. W Święto Niepodległości – że Polska może się stać niemieckim landem.

Jeszcze dwie godziny przed głosowaniem nad raportem komisji konstytucyjnej Szymon Szyrkowski vel Sęk (formalnie sekretarz stanu odpowiadający za relacje z Unią Europejską) domagał się w Sejmie uchwały sprzeciwiającej się przyjęciu raportu. Dzień wcześniej Antoni Macierewicz grzmiał, że nieprzyjęcie tej uchwały przez polski Sejm to „akt zdrady”. • Czytaj ► 11 i 15

Wojciech
Czuchnowski



Komisje śledcze Tuska

Z trzech komisji śledczych, których powstanie zapowiedział Donald Tusk, najważniejsza będzie ta, która dotyczy inwigilacji za pomocą systemu Pegasus. Rezultaty jej prac powinny odsłonić skalę nielegalnych działań służb specjalnych, prokuratury i dziennikarzy pozostających na usługach PiS.

Tusk ogłosił, że w Sejmie powołane zostaną komisje śledcze zajmujące się wyborami kopertowymi, Pegasusem oraz aferą wizową. Każda z nich ma inny potencjał, ale wspólnym mianownikiem są nadużycia popełniane przez odchodzącą władzę.

Oczywiście tematów na komisje śledcze jest po ośmiu latach rządów PiS znacznie więcej: ochrona systemu SKOK, afery KNF, dwie wieże, GetBack, respiratory, milionowe dotacje dla organizacji powiązanych z władzą, handlowanie stanowiskami i nepotyzm, afery mailowa, grabież majątku narodowego. Wybór, jakiego dokonał Tusk, to początek, zwłaszcza że co najmniej dwie komisje – kopertowa i wizowa – powinny bardzo szybko zakończyć działalność.

W sprawie wyborów kopertowych z maja 2020 r. materiał jest praktycznie zebrany. Gdyby upolityczniona prokuratura wszczęła niezależne śledztwo po doniesieniach składanych przez opozycję, afery dawno byłaby wyjaśniona, a winni ponieśliby konsekwencje.

Wspólnym mianownikiem są nadużycia popełniane przez odchodzącą władzę

Wiadomo przecież, że bezprawne polecenie przeprowadzenia tych wyborów wydał premier Morawiecki, a wykonawcą był minister Sasin. Wiadomo, że obaj działali na polecenie Jarosława Kaczyńskiego. Znane są niektóre koszty (faktura na 70 mln zł). Komisja ma szansę oszacować, ile ostatecznie państwo zapłaciło za tę fanaberię i kto jeszcze brał w tym udział.

Z kolei komisja ds. afery wizowej powinna przede wszystkim odkłamać pisowską narrację o tym, że to „aferka” dotycząca zaledwie kilkuset przypadków. I pokazać, że istotą skandalu było systemowe odpuśczenie przez MSZ kontroli nad tym, komu Polska wydaje pozwolenia na wjazd do Europy. Chodziło przecież o blisko 250 tys. wiz. Komisja będzie też miała dostęp do korespondencji wysłanej przez służby państw NATO, które alarmowały o podejrzanych osobach z polskimi wizami. Doświadczenie także akta śledztwa prokuratorskiego, a w nich zeznania o tym, co działo się wewnątrz MSZ.

Najważniejsza jest jednak sprawa Pegasusa. Wspólnie i w porozumieniu działali przy niej Zbigniew Ziobro – finansując zakup systemu z Funduszu Sprawiedliwości – oraz Mariusz Kamiński z Maciejem Wąsikiem – wydając decyzje o inwigilacji senatora Krzysztofa Brejzy czy mecenasa Romana Giertycha.

No i media publiczne, które dostały od służb zawartość telefonu Brejzy z SMS-ami, które na potrzeby szczujących materiałów w TVP zostały sfalszowane. Ale to dopiero początek. Podśluchiwanie polityka, który był szefem sztabu największej partii opozycyjnej, to pytania o próbę wpływania służb na proces wyborczy. Odpowiedź jest oczywista. Tak jak ustalenie, ile takich przypadków – Pegasusa i pokrewnych – było w ciągu ostatnich ośmiu lat. ●



*Nie będziemy uczestniczyli
w tym spotkaniu, bo po prostu
na randkę z modliszką się
nie wybieramy*

MIŁOSZ MOTYKA

poseł PSL

w rozmowie z reporterem TVN 24 o zaproszeniu Mateusza Morawieckiego dla przedstawicieli klubów parlamentarnych,
by rozmawiać o budowaniu Koalicji Polskich Spraw

Internetowa misja Falcon 9 poleciał z satelitami



Start rakiety Falcon 9 firmy SpaceX z przylądka Canaveral widziany z Cocoa Beach na Florydzie. Wyrzucenie rakiety wyniesie kolejne 23 satelity internetowe Starlink.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

120

MLN

Tyle lat mają ślady ptasich łap, które naukowcy odkryli w Australii. To najstarszy znany dowód na obecność ptaków na półkuli południowej

Więcej ► Wyborcza.pl

Sam Altman Powrót prezesa OpenAI

Sam Altman został zwolniony ze stanowiska przez radę nadzorczą zaledwie kilka dni temu. Teraz wraca, a część rady znika.

Zwolnienie z OpenAI Sama Altmana i odejście dyrektora zarządzającego Grega Brockmana wstrząsnęły w miniony piątek branżą AI na całym świecie. Altman wydawał się idealną osobą na stanowisku prezesa firmy budującej przełomową sztuczną inteligencję. Podróżował po świecie, rozmawiał z przywódcami krajów o zagrożeniach związanych z rozwojem AI oraz konieczności regulacji. Rozmawiał z aktywistami, zwolennikami i programistami o przyszłości ze sztuczną inteligencją. Działały jego przyjazne nastawienie, delikatna natura i świetne wyczucie mediów, OpenAI ma wielu zwolenników, a nikt nie głośno krytyki szybko znikają.

W tym krótkim, ale burzliwym czasie pojawiło się wiele teorii na temat zwolnienia Altmana. Jedną z nich mówiła, że OpenAI ponoć osiągnęło zaskakująco wysoki poziom sztucznej inteligencji, a Altman sprzeciwiał się jej szybkiej komercjalizacji. W innej teorii za zwolnieniem stał Adam D'Angelo, CEO serwisu internetowego Quora. Krąży także opinia, że członkowie rady mieli do Altmana pretensje o jego dodatkowe działania niezwiązane z OpenAI.



Jest bowiem również zaangażowany w start-up Worldcoin oferujący możliwość „potwierdzenia człowieczeństwa” oraz kryptowalutę, jest w radach nadzorczych firm Helion i Oklo z branży energii jądrowej. Ostatnio zaangażował się w start-up, którego celem było stworzenie konkurencji dla Nvidii w produkcji procesorów do sztucznej inteligencji. Miał zbierać na niego środki z funduszy inwestycyjnych krajów Bliskiego Wschodu.

Ostatecznie to Altman jest górą, a jego powrót do OpenAI jest porównywany do zwolnienia w 1985 r. Steve'a Jobsa z Apple'a. Różnica jest taka, że Jobsowi powrót zajął 10 lat, w międzyczasie założył firmę NeXT, którą Apple wykupił w 1996 r., a Jobs powrócił w roli konsultanta. Stanowisko CEO Apple'a objął w roku 2000. Samowi Altmanowi powrót na stanowisko CEO w OpenAI zajął sześć dni. ● **Bolesław Brezko**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34288376

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



Demokraci za in vitro

Obywatelski projekt ustawy przywracającej budżetowe finansowanie in vitro z poparciem koalicji demokratycznej. W środę w Sejm debatował nad propozycjami. Autorzy proponują pół miliona złotych rocznie na program.

Iwona Szpala

– Mam wiadomość dla wszystkich Polaków: czas smuty PiS się kończy, a in vitro wraca – ogłosił poseł KO Bartosz Arłukowicz.

Budżetowa refundacja in vitro to pierwszy projekt, którym zajmuje się Sejm nowej kadencji. Wsparcie to minimum 500 mln zł rocznie, szczegóły programu wyjdą z resortu zdrowia. Program budżetowego wsparcia działał za czasów koalicji PO-PSL. W latach 2013-16 z refundacji skorzystało 17 tys. par. Nim budżetowe wsparcie skasował PiS – urodziło się blisko 22 tys. dzieci.

Obywatelski projekt „Tak dla in vitro” przeleżał w sejmowej zamrażarce kilka miesięcy. PiS nie zdecydował się na otwartą debatę, choć projekt ustawy zebrał pół miliona podpisów.

– To wielki, wyjątkowo ważny dzień. Gdy zbieraliśmy podpisy, obiecywaliśmy, że ustawa wejdzie. I spełniamy to zobowiązanie w pierwszym możliwym dniu, w możliwym momencie – mówiła w środę w Sejmie Agnieszka Pomaska, jedna z posłanek zaangażowanych w akcję.

Pomaska: „Chcieliście zaglądać do sumień Polaków”

Przypomniała też, jak zaczynał swoją kadencję w 2015 r. rządzący PiS. – Osiem lat temu rękami posła Stanisława Piotrowicza PiS remontował system sądownictwa i praworządność – mówiła Pomaska. – My przywracamy ludziom prawo do szczęścia. Bo taka jest właśnie pierwsza decyzja demokratycznej większości. W tamtych czasach PiS błyskawicznie rozprawił się z budżetową refundacją in vitro. Alternatywą miała być popierana przez Kościół naprotechnologia.

Agnieszka Pomaska przypomniała słowa ówczesnej rzeczniczki rządu Elżbiety Witek. Gdy na początku grudnia 2015 r. stwierdziła, że rządu na refundację nie stać. – Ale było was stać na inne rzeczy – mówiła Pomaska i wyliczała: 70 mln zł na niedosze wybory kopertowe, 170 mln zł na „wilę plus”, 1,3 mld zł wpompowanych w fiasco rozbudowy elektrowni Ostrołęka, „na której tle fotografował się Jarosław Kaczyński”, 30 mln zł dla podkomisji Macierewicza badającej katastrofę smoleńską, 10 mln zł na billboardy reklamujące miliardy z KPO, czyli unijne wsparcie zablokowane przez Komisję Europejską z powodu łamania przez Polskę zasad praworządności, czy 150 mln zł wydanych na



• Członkinie Parlamentarnego Zespołu Praw Kobiet w Sejmie, 22 listopada 2023 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

projekt fabryki samochodów elektrycznych Izera, której nie ma do dziś.

Pomaska zarzuciła PiS, że powodem blokady refundacji in vitro nie był brak pieniędzy, lecz ideologia. – Chcieliście zaglądać do sumień Polaków. Ten czas się skończył – zapewniła.

Wanda Nowicka, posłanka Lewicy, opowiedziała o swojej interpelacji, zapytała resort zdrowia o naprotechnologię. – Program PiS doprowadził do urodzin 294 dzieci przy kosztach 46 mln zł. Naprotechnologia zawiadła więc na całej linii – stwierdziła Nowicka. – Koniec ideologii w medycynie. Dość zabobonów – podsumowała.

Nowacka: „Upokorzyliście ludzi biednych”

Posłanka KO Monika Wielichowska wspominała PiS-owskiego ministra zdrowia Konstantego Radziwiła, którego podpis zdecydował o końcu refundacji in vitro.

– Wielu ludziom zawalił się wtedy świat – mówiła. Po decyzji PiS refundację przejęło część samorządów, ale skala wsparcia była nieporównywalnie niższa.

– Ale decyzje samorządów nie spodobały się PiS, chcieli je karać. Byliśmy bezradni, gdy PiS wydał otwartą wojnę dzieciom urodzonym dzięki metodzie in vitro i ich rodzi-

com. Rok temu powstał społeczny komitet „Tak dla in vitro”, zaczęła się zbiórka podpisów – mówiła Wielichowska.

Barbara Nowacka z KO podkreślała, że uchwała przywraca zasady sprawiedliwości społecznej, które złamali rządzący. – Upokorzyliście ludzi biednych, którzy nie mieli pieniędzy na kosztowny zabieg – stwierdziła. – Patrząc na was i zastanawiam się, czy nie jest wam zwyczajnie wstyd, że zabieraliście szczęście rodzinom, prowadziliście politykę pogardy wobec takich dzieci – pytała. Przypomniała, że in vitro nie jest obowiązkowe, zaś wraz z nową większością państwo stanie po stronie rozumu, nie zabobonu.

Powrót do budżetowego finansowania deklarowały wszystkie partie koalicji demokratycznej. W kampanii wyborczej Donald Tusk mówił o rodzinach, które skorzystały z sukcesem z metody in vitro: – Dzisiaj w Polsce trzeba być odważnym, aby publicznie mówić o swoich dzieciach, i to jest być może najgorsza konsekwencja odwrócenia się państwa od problemu.

KO, Trzecia Droga i Lewica wpisały powrót in vitro do umowy koalicyjnej.

Władysław Kosiniak-Kamysz, lider PSL, mówił w Sejmie, że nie ma większej radości dla nowej koalicji demokratycznej niż wspólne poparcie obywatelskiego projektu. – To pokazanie, do kogo należy Polska: do was, rodacy. I taka to będzie kadencja: dla obywateli i z obywatelami – zapewniał. – Jaką trzeba być okrutną władzą, by pozbawić ludzi największego szczęścia w życiu, jakim jest posiadanie dziecka – mówił w stronę PiS. – Dzięki Bogu, dzięki i dobrym ludziom, że możemy z tym kończyć.

PiS łagodzi przekaz

Deбата o in vitro niezbyt interesowała PiS, ławy klubowe były praktycznie puste. Zaś część mówców złagodziła przekaz.

Józefa Szczurek-Żelazko występująca w imieniu klubu PiS upominała się o program „Za życiem”, czyli naprotechnologią

i 20 specjalistycznymi ośrodkami leczenia niepłodności, które powstały za rządów ekipy Kaczyńskiego. – Ich sieć wymaga wsparcia – stwierdziła. – Pytanie: czy inne programy zdrowotne w ramach środków ministerstwa będą finansowane?

PiS-owska minister zdrowia Katarzyna Sójka mówiła, że refundacja in vitro to dobry kierunek. Przyznawała, że metoda daje duże szanse na potomstwo. Ale podobnie jak reszta klubowych kolegów przekonywała, że nad projektem trzeba popracować. Brak szczegółowych rozwiązań oraz odpowiedzi, co dalej z promowanym przez odchodzącą ekipę programem naprotechnologii. Zachwalała PiS, że w czasie swoich rządów „dolożył starań, by wielkie projekty dla potrzeb pacjentów były realizowane”. Szczególnie jeśli chodzi o rzadkie schorzenia.

Były też inne głosy. Poseł Czesław Hoc, który przedstawił się jako lekarz endokrynolog, stwierdził, że ci, którzy z jednej strony powołują się na demografię, z drugiej propagują aborcję. Zaznaczył, że każde dziecko ma niezbywalne prawo do godności i nie może być stygmatyzowane.

Morawiecki daje bon

Sójka przypomniała też o bonie rodzicielskim – czyli najnowszej propozycji premiera Mateusza Morawieckiego, który szuka poparcia dla swojego nowego rządu.

Morawieckiemu posłowie większości demokratycznej wypominali, że był już w rządzie, gdy PiS likwidował refundację – ale wówczas milczał. Zmienił zdanie, gdy PiS znalazł się w politycznych opalach. Morawiecki wpisał swój bon do „Dekalogu polskich spraw”, którym próbuje przekonać opozycję do współpracy z izolowanym PiS.

Bon opisał jako otwartą ofertę dla innych partii, propozycję znalezienia „wspólnego mianownika”. To oznacza także budżetowe wsparcie dla metody in vitro. Wysokość dofinansowania – jak mówił Morawiecki – to 10-20 tys. zł. ●

REKLAMA

34286921

15. ARTYSTYCZNE
ODKRYCIA

CZYTAJ NA
wroclaw.wyborcza.pl

ORGANIZATOR
wyborcza

PARTNER GŁÓWNY
Wrocław
miasto spotkań

PARTNER WSPIERAJĄCY
KO DO

Oczekiwania górników

Spacer po linii dla nowego rządu

W umowie koalicyjnej słowo „górnictwo” nie pada ani razu. A to właśnie ta branża oczekuje od nowego rządu najszybszych i największych pieniędzy – nawet 7 mld zł.

Ireneusz Sudak

– Rynek węgla w Polsce nie istnieje. To jest reality show. I na razie wygrywają związki zawodowe – mówił tuż po wyborach w 2015 r. ówczesny prezes prywatnej kopalni PG Silesia, pochodzący z Pragi Michał Herman. Minęło osiem lat, a słowa tylko zyskały na aktualności.

Przed Barbórką górnicy mają mieszane uczucia. Nikt już nie pamięta o rekordowym 2022 roku, gdy polskie kopalnie „wykręciły” i przejadły rekordowe zyski – prawie 10 mld zł na czysto (to głównie zasługa JSW). 2023, 2024 i każdy kolejny rok zapowiadają powrót do normalności, czyli miliardowych strat polskiego górnictwa (w zasadzie chodzi o największą firmę – Polską Grupę Górniczą – PGG). Strat, za które zapłacą podatnicy.

Taka jest w istocie rzeczy umowa społeczna Polaków z górnikami: my finansujemy z podatków nierentowne kopalnie w imię złe rozumianej niezależności energetycznej. Czyli poleganie na polskim, a nie zagranicznym węglu, którego udział w miksie energetycznym i tak spada.

– Nie możemy w ramach gospodarki rynkowej utrzymywać kopalni, które przynoszą stałe straty, bo to znaczy, że z własnej kieszeni musimy do tego dopłacać. Kopalnie, w których na głębokości 1,2 tys. m wydobywa się węgiel, po prostu się nie opłacają – tę oczywistość powiedział przed rokiem Jarosław Kaczyński, za co został ostro skrytykowany przez związkowców.

W górnictwie nigdy nie chodziło o gospodarkę, zawsze o politykę. Dlatego dla nowego rządu rozwiązanie problemów PGG będzie jak spacer po linii zawieszanej nad przepaścią bez asekuracji.

Na już potrzeba 5 mld, a może i 7

Stan rzeczy przedstawił Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. – Jeżeli w budżecie państwa, zgodnie z umową społeczną, nie znajdzie się dla tej firmy (PGG), jedni mówią 5 mld, drudzy mówią 7 mld zł, to jej po prostu grozi upadłość – mówił w Radiu Katowice.

Kwoty są duże, ale nie zaskakują. Opinia publiczna i kolejne rządy przyzwyczaiły się i zaakceptowały, że ok. 37 tys. górników, pracujących w trwale nierentownych kopalniach Polskiej Grupy Górniczej i sprzedających obecnie rekordowo drogi węgiel dla energetyki, regularnie wyciąga ręce po publiczne pieniądze.

Dlaczego? Bo może. 50 proc. energii pochodzi z węgla kamiennego, który jest wydobywany w kilkudziesięciu działających kopalniach. A tych z powodu uwarunkowań społeczno-politycznych zamknąć nie można – na szali jest w końcu ryzyko owianych złą sławą protestów górników w stolicy i poparcie polityczne całego województwa śląskiego (4,5 mln mieszkańców).

W związku z europejską i światową polityką klimatyczną górnictwo jest przeznaczone do zamknięcia, ale proces ten został, zgodnie z umową społeczną z 2021 r., rozłożony na kilkadziesiąt lat – do 2050 r. Będzie to kosztować 100 mld zł. – Od samego początku [podpisania umowy społecznej] to nie było tajemnicą – komentował kwotę prezes PGG Tomasz Rogala.

PFR to wiedział

W tym kontekście o zaskoczeniu koniecznością dopłat do górnictwa nie może być mowy. Dziś, czyli u progu 2024 r. i zawiązania się nowego rządu, pozostaje kwestia dogadania szczegółów.

Najnowszym akcentem jest projekt ustawy przygotowany przez odchodzący rząd PiS o pomocy dla Polskiej Grupy Górniczej. Chodzi o zawieszenie spłat przez PGG zobowiązań z tytułu niezapłaconych składek ZUS oraz 1 mld zł pożyczki udzielonej przez Polski Fundusz Rozwoju do 31 grudnia 2025 roku. Wszystko przez trwający wciąż proces notyfikacji pomocy publicznej w Brukseli.

Od początku było wiadomo, że spłata tych pieniędzy jest co najmniej mało prawdopodobna. Szef PFR Paweł Borys wstrzymywał się z udzieleniem finansowania i uzależnił decyzję od przedstawienia planu restrukturyzacji. Ostatecznie PGG dostała 1 mld zł zamiast wnioskowanych 1,75 mld zł.

Problem w tym, że nowemu rządowi może nie wystarczyć czasu i PGG rzeczywiście może zbankrutować, bo to, że górnicy dostaną swoje pieniądze, jest jasne jak słońce.

O górnictwie po łebkach

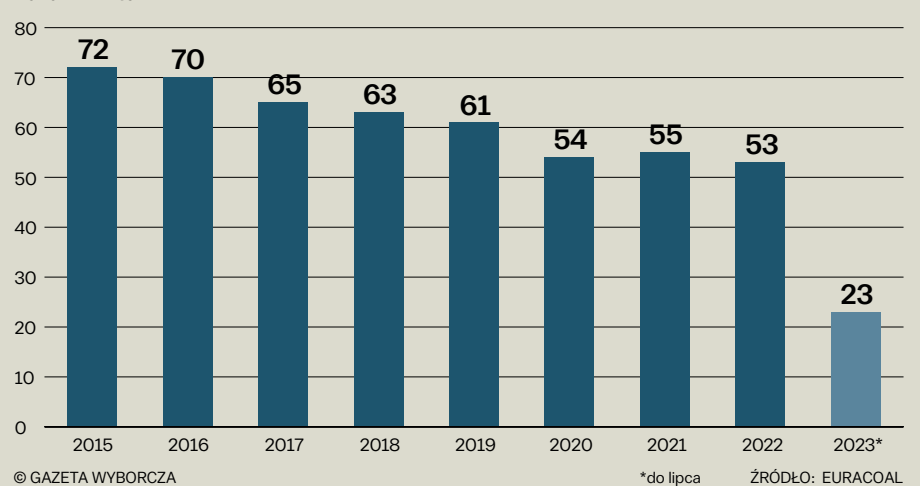
Polskie górnictwo zwija się w rekordowym tempie. W tym roku wydobył po raz pierwszy w historii spadnie poniżej 50 mln ton. Dla porównania według danych Agencji Rozwoju Przemysłu wydobył węgla kamiennego wyniosło w 2022 roku ok. 52,8 mln ton, a w 2021 roku było to ok. 55 mln ton.

Przyczyny są znane: prąd z węgla jest coraz droższy, więc maleje na niego zapotrzebo-



Wydobycie węgla w Polsce

Dane w mln ton



wanie, rośnie produkcja energii z fotowoltaiki, a jednocześnie sprowadziliśmy z zagranicy tyle węgla, że zgromadzone zapasy wystarczą nam na kilka najbliższych lat. Dla przykładu od stycznia do maja 2023 roku sprowadziliśmy 10,5 mln ton węgla, a polskie kopalnie wydobyły 23 mln ton. W ubiegłym roku sprowadziliśmy 22 mln ton.

Sytuacja górnictwa jest taka, że spada popyt na produkt, ale firma i tak chce pieniędzy ze względu na – w swoim mniemaniu – wyjątkową pozycję w gospodarce Polski. Czy rzeczywiście tak jest?

W umowie koalicyjnej ani razu nie pada słowo „górnictwo”, choć jest tam obecne. W punkcie 9. czytamy, że koalicja „potwierdza wolę dialogu i respektowania ustaleń zawartych ze stroną społeczną”. Ustalenia te zakładają wygaszanie kopalń do 2050 r., choć eksperci mówią, że ta data jest nierealnie odległa.

„Zadbamy o sprawiedliwą transformację, uwzględniającą bezpieczeństwo pracowników sektora energetycznego. Istotnym elementem transformacji będzie walka z ubóstwem energetycznym” – brzmi kolejny fragment umowy koalicyjnej.

Nowemu rządowi może nie wystarczyć czasu i PGG rzeczywiście może zbankrutować, bo to, że górnicy dostaną swoje pieniądze, jest jasne jak słońce

– Polska jeszcze przez wiele lat będzie potrzebowała mocy w węglu, ale jego rola będzie inna, to już nie będzie podstawa systemu energetycznego, ale uzupełnienie odnawialnych źródeł energii, zapewniające elastyczność – mówił serwisowi Wyborcza.biz Grzegorz Onichimowski, były prezes Towarowej Giełdy Energii, ekspert Instytutu Obywatelskiego.

Czekając na poważną rozmowę

O diagnozę sytuacji w górnictwie i pomysły, jak ją uzdrowić, pytamy Janusza Steinhoffa, wicepremiera w rządzie Jerzego Buzka, eksperta w zagadnieniach związanych ze Śląskiem i górnictwem.

– Niestety, mówię to z wielką przykrością, ale kolejne rządy zabierają się za górnictwo niekonsekwentnie. Nie dotyczy to tylko PiS, ale i poprzedników. Teraz jednak na złą sytuację nakłada się tragiczne osiem lat w zarządzaniu górnictwem: balagan i niekompetencja – mówi nam Janusz Steinhoff.

I wylicza: koszty w górnictwie rosły, wskaźniki, które miały maleć, też rosły i nikt tego nie kontrolował. – Premier Beata Szydło mówiła, że Polska węglem stoi, prezydent Andrzej Duda, że nie pozwoli zamknąć górnictwa, a wiceminister Grzegorz Tobiszowski, że będziemy otwierać nowe kopalnie. Efekt jest taki, że te ostatnie osiem lat to czas stracony. W tym samym czasie prywatne kopalnie funkcjonowały całkiem niezłe, i to bez dotacji z budżetu – zaznacza Janusz Steinhoff.

Jego zdaniem górnicy oczekują poważnego traktowania, a na spotkania ze strony rządu przychodziły osoby zupełnie nieprzygotowane, niemające pojęcia o sprawach górnictwa. – PiS naprawdę w ogóle nie znał się na górnictwie – ocenia były minister.

Oczekiwania górników



• Kopalnia „Budryk” w Orontowicach
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

A co z miliardami dla górnictwa?

– Dotacje dla górnictwa wynegocjowano w ramach umowy społecznej, ale w budżecie pieniędzy nie przewidziano – odpowiada Steinhoff. Uważa, że kwota będzie duża, choć nie wiadomo, czy w 2024 roku to będzie dokładnie 5 mld zł. I dodaje: – Problem w tym, że program dla górnictwa nie został notyfikowany w Komisji Europejskiej, nie wiadomo, czy w ogóle dostanie akceptację, chociaż rząd Mateusza Morawieckiego mówił, że bardzo szybko taką zgodę uzyska.

– Mam nadzieję, że nowy rząd weźmie się za górnictwo na poważnie, będzie traktował branżę podmiotowo, czyli będzie mówił prawdę: że transformacja przyspiesza, że paliwa kopalne odchodzą do przeszłości, że górnictwo zrobiło dla Polski dużo dobrego, ale jego czas już mija. Zmiana nie musi być ani bolesna, ani kosztowna. Na stole są unijne pieniądze z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, są pomysły na działania osłonowe, tylko nie można dłużej zaklinać rzeczywistości – podsumowuje Steinhoff. ●

Co jest w projekcie ustawy
Kukulcze jajo dla nowej koalicji

Wprowadzone rozwiązania pozwolą na stabilizację finansową spółek objętych Nowym Systemem Wsparcia. Zachowanie płynności finansowej przełoży się na utrzymanie miejsc pracy i bezpieczeństwo energetyczne kraju” – czytamy w projekcie ustawy opracowanej przez Ministerstwo Aktywów Państwowych.

Największym wsparciem ma być objęta Polska Grupa Górnicza, największy producent węgla energetycznego w Polsce jest w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Kiedy w 2022 roku nowelizowano ustawę górnictwą, PGG miała 818 mln zł zobowiązań wobec ZUS i 1 mld zł pożyczki z PFR. Nowela umożliwiła zawieszenie spłaty, a docelowo umorzenie do końca 2023 roku. – Zmarnowaliśmy najlepszą koniunkturę od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Węgiel podrożał o 300 procent. PGG musi teraz szukać wsparcia w budżecie państwa, a mógł poprzez inwestycje zwiększyć zyski – komentuje były wiceminister gospodarki Jerzy Markowski.

Miało to zabezpieczyć interesy spółki górniczej do momentu decyzji Komisji Europejskiej w sprawie notyfikacji polskiego programu dla górnictwa, czyli akceptacji Brukseli dla przekazania miliardów złotych z budżetu państwa na wsparcie pogłębionej w kryzysie branży. Jednak do teraz – pomimo kilkukrotnych zapowiedzi polityków PiS o pozytywnych sygnałach z Brukseli – KE jeszcze nie notyfikowała programu, który jest pokłosiem tzw. umowy społecznej zakładającej likwidację górnictwa w Polsce do 2049 roku.

Z powodu braku decyzji Brukseli, ze strony rządu PiS pojawiła się propozycja wydłużenia terminu zawieszenia spłaty do końca 2025 roku. Zdaniem pomysłodawców na problemy w sektorze górnictwa węgla ka-

miennego wpłynęła agresja Rosji na Ukrainę oraz kryzys energetyczny w Unii Europejskiej. Co prawda w dokumencie wskazuje się na znaczące wzrosty cen węgla kamiennego, ale: „Mając na uwadze wydarzenia 2022 roku (wojna w Ukrainie, kryzys energetyczny), Ministerstwo Aktywów Państwowych rozpoczęło prace nad przygotowywaniem aktualizacji wniosku notyfikacyjnego Nowego Systemu Wsparcia dla sektora górnictwa węgla kamiennego, który był jednym z elementów podpisanej w dniu 25 maja 2021 roku Umowy Społecznej dotyczącej transformacji sektora górnictwa węgla kamiennego oraz wybranych procesów transformacji województwa śląskiego”.

Jak wskazują rządzący, „w konsekwencji przedłużający się proces notyfikacyjny Nowego Systemu Wsparcia prowadzi do konieczności zmiany ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego m.in. w zakresie wydłużenia terminu zawieszenia spłat przez Polską Grupę Górniczą SA zobowiązań z tytułu niezapłaconych składek ZUS oraz pożyczki udzielonej przez Polski Fundusz Rozwoju do 31 grudnia 2025 roku”.

Ze wsparcia mają skorzystać też pozostałe spółki górnicze.

Ministerstwo Aktywów Państwowych od kilku lat zabiega w Komisji Europejskiej o zatwierdzenie programu dla górnictwa węgla kamiennego w Polsce. Umowę społeczną pod-

pisali 28 maja 2021 roku przedstawiciele rządu i związków zawodowych działających w górnictwie. Ale warunkiem realizacji porozumienia jest uzyskanie zgody KE. Umowa określa zasady i tempo likwidacji polskich kopalń węgla kamiennego do 2049 roku, przewiduje budżetowe dopłaty do redukcji zdolności produkcyjnych, tworzy mechanizmy wspierające transformację woj. śląskiego. Zawiera też m.in. gwarancje zatrudnienia oraz osłon socjalnych dla górników.

Strona rządowa wielokrotnie przyznawała, że ze strony Brukseli „nie zauważono niepokojących reakcji” na plan pomocy dla górnictwa. KE co prawda nie zakwestionowała mechanizmów wsparcia górnictwa, ale wciąż nie udzieliła na to zgody. Bruksela przed wydaniem decyzji wysyłała m.in. zestawy szczegółowych pytań. Jednak nadal nie wiadomo, czy i ewentualnie kiedy można spodziewać się notyfikacji programu dla górnictwa. Brak zgody KE przekreśliłby możliwość wsparcia branży z publicznych środków, np. w postaci umorzenia zobowiązań wobec ZUS czy PFR.

– Nie ukrywam, że negocjacje nie są łatwe. Zmiana polityki ze względu na wybuch wojny oraz nasza aktualizacja wniosku powodują, że negocjacje dotyczące wydania decyzji przedłużają się. Mam nadzieję, że osoby odpowiedzialne w Unii Europejskiej za tę umowę dadzą się przekonać do nowych rozwiązań, które zaproponowaliśmy. Tam nie ma żadnych rewelacji. Z uwagi na zmianę sytuacji gospodarczej, w tym wysoką inflację, musieliśmy zaktualizować nasz program, uwzględnić w nim wyższe dotacje dla kopalń – powiedział wiceminister Marek Wesoly w październikowym numerze „Magazynu PGG”. ●

Zmarnowaliśmy najlepszą koniunkturę od czasu zakończenia drugiej wojny światowej

JERZY MARKOWSKI
były wiceminister gospodarki

Arkadiusz Biernat

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

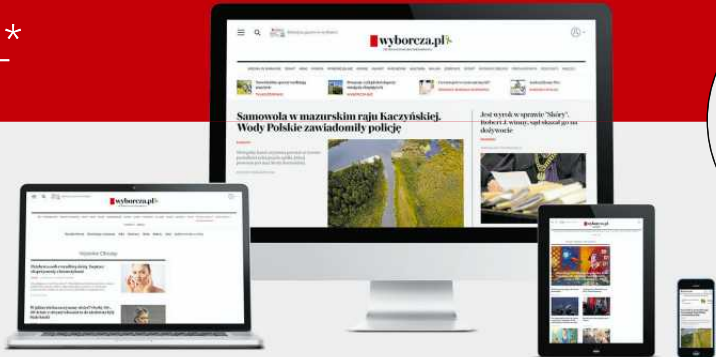
34284731

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA GRUDZIEŃ

KUP PRENUMERATE TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 Zł
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

PiS wycięty w komisjach

Parlamentarna większość zmarginalizowała partię Jarosława Kaczyńskiego w Sejmie. W 29 komisjach PiS dostał tylko dwóch przewodniczących. Ma też niewiele wiceprzewodniczących.

Wojciech Czuchnowski

Pozornie wygląda to tak: w odwecie za to, że PiS po przegranych wyborach nie chce oddać władzy, szykująca się do objęcia rządów koalicja KO-TD i Lewicy pozbawiła PiS miejsca w prezydium Sejm i Senatu, a teraz wycina kandydatów PiS z prezydium komisji sejmowych. We wtorek do późnego wieczora wybierano prezydium komisji sejmowych. Jest ich 29, na obsadzenie prezydium czeka jeszcze pięć.

Suski: należy nam się 12 stanowisk

Przed pierwszymi posiedzeniami komisji Marek Suski (PiS) mówił, że jego partii należy się 12 stanowisk przewodniczących komisji, bo „tak wynika z parytetu”, a PiS – który ma 191 posłów – jest największym klubem w Sejmie. Potem Suski z sejmowej mównicy krzychał, że jego partia „jest okradana”, bo w sejmowej komisji ds. służb specjalnych dostała tylko jedno miejsce. Tyle tylko, że drugi kandydat zaproponowany przez PiS do tej komisji (Zbigniew Hoffmann) nie mógł do niej wejść, bo jest sekretarzem stanu w kancelarii premiera, co wyklucza zasiadanie w tym gremium.

Gdy komisje zaczęły się zbierać na swoje pierwsze posiedzenia, PiS po raz kolejny przekonał się, że nie ma szans w starciu z większością. Tylko w dwóch komisjach posłowie tej partii zostali przewodniczącymi. Marka Suskiego wybrano na szefa komisji ds. energii. Kacper Płażyński został przewodniczącym komisji ds. gospodarki morskiej. Kierownictwo pozostałych komisji objęły KO (12), Trzecia Droga (8), Lewica (2). Jedną komisję (cyfryzacji i innowacyjności) objęła Konfederacja.

Nie wybrano jeszcze prezydium czterech komisji, w tym dwóch bardzo ważnych: odpowiedzialności konstytucyjnej i ustawodawczej, ale tam PiS raczej nie może liczyć na przewodniczącego.

W poprzednim Sejmie, gdzie PiS miał większość, opozycja – KO, Lewica i PSL – przewodniczyła aż 11 komisjom, w tym bardzo ważnej komisji administracji i spraw



• Posiedzenie komisji sprawiedliwości i praw człowieka, Sejm, 21 listopada 2023 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wewnętrznych. Oczywiście PiS i tak robił w tych komisjach, co chciał, ale wyglądało to „bardziej demokratycznie”. Komentując obecną sytuację, lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty oświadczył, że prezydium Sejmu chce „sprawnie współpracować z komisjami” oraz „uniknąć obstrukcji”. A to groziłoby – zdaniem Czarzastego – gdyby komi-

sji przewodniczył poseł PiS. Tyle że „obstrukcyjnego” przewodniczącego większość członków może odwołać. Tymczasem podczas obrad widać było, że posłowie koalicji, która wkrótce przejmie władzę, mieli wyraźną satysfakcję, odrzucając kandydatury proponowane przez PiS.

PiS nie zgłosił kandydatów

Jeszcze gorzej jest ze stanowiskami zastępców przewodniczącego poszczególnych komisji. PiS ma w nich zaledwie po jednym wiceprzewodniczącym, a w pięciu nie ma nikogo w prezydium. Tak jest w bardzo ważnej komisji sprawiedliwości i praw człowieka, komisji finansów oraz zdrowia. W Sejmie minionej kadencji opozycja w każdej komisji miała po kilku wiceprzewodniczących. Ale w tym przypadku odpowiedzialni za tę sytuację nie są posłowie większości, ale PiS.

Jak mówi „Wyborczej” Kamila Gasiuk-Pihowicz (KO), do prezydium komisji sprawiedliwości PiS nie zgłosił nikogo. – Byłam zdziwiona, bo nawet tego nie uzasadniono – relacjonuje Gasiuk-Pihowicz. Podkreśla, że w prezydium dalej na PiS „czeka miejsce”, a „może nawet dwa”. I przypuszcza, że partia Kaczyń-

skiego zostawia wakaty dla tych posłów, którzy obecnie są jeszcze ministrami lub sekretarzami stanu albo którzy nimi zostaną w gabinecie formowanym przez Mateusza Morawieckiego, a o którym wiadomo, że nie uzyska poparcia Sejmu.

Te przypuszczenia potwierdza w rozmowie z „Wyborczą” Marek Ast (PiS). Ast kierował komisją sprawiedliwości w minionej kadencji. Teraz jego kandydatura nie została zgłoszona do prezydium. – Ten wakat pozostaje do naszej dyspozycji. Nie wiemy przecież, jak zakończy się misja formowania rządu przez premiera Morawieckiego – mówi Ast. Pośrednio przyznaje w ten sposób, że nawet w PiS nie ma wiary w powodzenie „misji Morawieckiego”.

Taki schemat, że PiS na razie nie zgłasza kandydatów na wiceprzewodniczących, powtórzył się w większości komisji. Z jednym wyjątkiem – komisja obrony narodowej odrzuciła posła Piotra Kaletę z PiS, którego jego partia zgłosiła wiceprzewodniczącego. Pozytywną rekomendację posłów dostał tylko Bartosz Kownacki, który w komisji obrony będzie jedynym przedstawicielem PiS w prezydium. ●

*W poprzednim Sejmie,
gdzie PiS miał większość,
opozycja – KO, Lewica i PSL
– przewodniczyła
aż 11 komisjom,
w tym bardzo ważnej komisji
administracji
i spraw wewnętrznych*

Brak chętnych do rozmów z Morawieckim

„Celem jest budowanie koalicji polskich spraw, a zakres rozmów szeroki” – pisze do szefów klubów parlamentarnych premier Mateusz Morawiecki. Zaproszenia nie dostał klub Koalicji Obywatelskiej. Ale i pozostali nie są chętni na spotkanie w kancelarii premiera.

Pretekstem do wysłania zaproszeń jest decyzja prezydenta, który Mateuszowi Morawieckiemu powierzył misję tworzenia rządu przy braku większości i zgodzie Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy na wspólne rządy z premierem Donaldem Tuskiem. „Celem spotkania jest budowanie

Koalicji Polskich Spraw, mającej kluczowe znaczenie dla skutecznej realizacji obietnic złożonych Polakom. Prezentowane dotychczas propozycje obejmują szeroki zakres kwestii, zarówno gospodarczych, jak i społecznych – rodzin, edukacji i zdrowia” – wylicza w piśmie Morawiecki. Premier kontynuuje swoją skazaną na niepowodzenie misję.

Szefowie klubów mogą zdecydować, czy bardziej odpowiada im czwartkowy termin w godzinach 9-14, czy dzień później, między 10 a 15. Ale już wiadomo, że chętnych nie ma.

„W imieniu Lewicy informuję, że nigdzie się nie wybieramy” – napi-

sał na platformie X szef klubu Lewicy Krzysztof Gawkowski.

Jego partyjny kolega Robert Biedroń skomentował jeszcze krócej: „Dziękuję, nie skorzystam”.

Do kancelarii nie pójdą też konfederaci: „Oczywiście, na żadne spotkanie się nie wybieram. Całą kampanię wyborczą mówiłem, że chcę zakończyć, a nie przedłużać rządu PiS. Zdania nie zmienilem. Wybraliście mnie do Sejmu właśnie po to, żeby Morawiecki przestał rządzić” – to już wpis jednego z liderów Konfederacji Sławomira Mentzena. Poseł podkreśla, że nie wierzy w żadne obietnice premiera. Bo „teraz PiS pewnie zgodzi się na wszystko, byle tylko uzy-

skać większość, potem nic z tego i tak nie zrealizuje (...) Nie mamy o czym rozmawiać. Morawiecki musi odejść” – kończy Mentzen.

Czy dostaliście zaproszenie od Morawieckiego? – zapytałam szefa klubu Koalicji Obywatelskiej Borysa Budkę. – Nie. Nawet gdybyśmy dostali, to oczywiście jest, że nikt nie będzie brał udziału w jego szopce – odpowiedział.

Odmów jest więcej. – Panu premierowi nie damy tej satysfakcji, nie wybieramy się na to spotkanie. To jest decyzja wspólna trzech klubów, które zaprosił. My spotykamy się w innym gronie i dopinamy szczegóły innego rządu niż ten, który chciałby tworzyć premier Mora-

wiecki – powiedział „Wyborczej” Krzysztof Paszyk, szef klubu PSL-Trzecia Droga.

Morawiecki ma jeszcze kilka dni na przedstawienie prezydentowi swojego gabinetu. Są już zapewnienia, że nowy rząd będzie inny, odchudzony, z większą liczbą kobiet – ponadpartyjny, a może pozapartyjny rząd równowagi. Nie ma jednak żadnych nazwisk kandydatów. Gdy prezydent powoła ich w skład rządu, Morawiecki w ciągu dwóch tygodni musi stanąć przed Sejmem i poprosić o wotum zaufania. Nie ma na nie szans, bo PiS ma w Sejmie 191 posłów. ●

Agata Kondzińska

„Talerz skrzywdzonych” dla Episkopatu

Polscy biskupi, którzy spotkali się w poniedziałek na obradach Konferencji Episkopatu Polski na Jasnej Górze, otrzymali rzeźbę przedstawiającą talerz wypełniony kolcami. To „talerz skrzywdzonych” przekazany im od osób wykorzystanych seksualnie przez duchownych.

Marek Mamor

Autorami „talerza skrzywdzonych” są dominikanin Tomasz Bilka (projekt) oraz Anna Bogdanowicz i Zuzanna Surma z pracowni Bosu (wykonanie), sam pomysł zrodził się w środowisku słuchaczy internetowej audycji „Reportaż z wycinków świata” Moniki Białkowskiej.

Podczas zebrania plenarnego KEP na Jasnej Górze jeden z biskupów przekazał hierarchom ten wyjątkowy dar.

„To symbol tego, o czym do nas milczycie” – napisała w liście do biskupów Tośka Szewczyk. Pod takim pseudonimem występuje osoba wykorzystana seksualnie przez duchownego, autorka książki „Nie umarłam. Od krzywdy do wolności” (wydawnictwo Więź). „Nieumarli” – tak o sobie mówią ci, którzy doświadczyli seksualnej przemocy w Kościele. Jej list został wysłany do wszystkich członków Episkopatu tydzień temu. Zapowie-

działa w nim przekazanie nietypowego prezentu.

Dwa Kościoły

– Najbardziej zależy mi na tym, żeby Kościół hierarchiczny w końcu zaczął rozmawiać z Kościołem cierpiącym. Żeby nie wypowiadano się o nas ponad naszymi głowami, żeby nie korzystano z nas po to, by chwalić siebie – mówi w wypowiedzi dla Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Jak tłumaczy Tośka Szewczyk w imieniu innych poszkodowanych, „talerz jest czarny, z białymi kolcami skierowanymi w stronę jedzącego. Nie da się z niego jeść – choć wydawałoby się, że to przecież podstawowa funkcja, jaką powinien spełniać. Tak właśnie jest w naszym życiu – ból sprawia, że sprawy z pozoru zwyczajne i powszednie stają się nie do udźwignięcia, a samo przeżycie zdaje się wyczynem. Kolce są na talerzu porozkładane nierównomiernie. Mogą zaskoczyć. My też często nie wiemy, kiedy na nowo zaboli. Kiedy znów nadziejemy się na kolec, rozdrapujący stare ra-

ny. Kolor kolców też jest dla mnie nie bez znaczenia – ranią nas przecież non stop ludzie, którzy powinni być czysti i uświęceni. Najtrudniejsze jest jednak to, że to jedyny talerz, jaki mamy – nie mamy szans na drugie, niepołamane życie”.

O czym radzą biskupi

We wtorek na Jasnej Górze podczas 396. zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski biskupi rozmawiali m.in. o założeniach nowego programu duszpasterskiego i zapoznali się z zadaniami wynikającymi z wejścia w życie nowej ustawy, której celem jest wzmocnienie prawnej ochrony dzieci przed przemocą.

Prymas Polski Wojciech Polak przedstawił biskupom stan prac nad rozpoczęciem działania komisji niezależnych ekspertów, która ma zbadać dramat wykorzystywania seksualnego małoletnich, któ-

rego dopuścili się duchowni i osoby konsekrowane.

Komisja, której koncepcja jest wypracowywana, ma obejmować okres badań od 1945 do 2023 r. Rozmawiano także o wdrożeniu w placówkach kościelnych standardów wynikających z krajowego planu działania na rzecz ochrony dzieci przed przemocą i przestępstwami na tle seksualnym.

Decyzję o rozpoczęciu prac nad powołaniem komisji biskupi podjęli na zebraniu plenarnym KEP w marcu 2023 r. Prace te koordynuje oddział specjalny zespół powołany przy delegacie KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży, którym jest abp Wojciech Polak.

W czerwcu na spotkaniu w Lidzbarku Warmińskim biskupi podjęli decyzję o włączeniu do zespołu prac trzech reprezentantów Episkopatu: bp. Ryszarda Kasyń, przewodniczącego rady prawnej KEP, by już na tym etapie uwzględnić aspekty prawnokanoniczne, a także abp. Grzegorza Rysia oraz biskupa seniora Jana Kopca, których wiedza historyczna i doświadczenie w pracy archiwalnej są niezwykle przydatne.

– W centrum tych naszych prac muszą być osoby skrzywdzone – podkreślił na Jasnej Górze prymas, wyjaśniając, że „nie chodzi tylko o to, abyśmy przebadali jedynie jakąś porcję [zdarzeń] historycznych, ale żeby ta praca była skon-

centrowana przede wszystkim na pomocy osobom skrzywdzonym, czyli na wysłuchaniu ich także na forum przygotowywanej komisji ekspertów”.

Ustawa Kamilka

Biskupi zapoznali się również z zadaniami wynikającymi z wejścia w życie nowej ustawy o ochronie małoletnich, tzw. ustawy Kamilka. Jej rezultatem jest m.in. krajowy plan działania na rzecz ochrony dzieci przed przemocą i przestępstwami na tle seksualnym.

Ustawa wymaga także wdrożenia standardów ochrony małoletnich w placówkach prowadzonych przez Kościół. Abp Polak poinformował, że konkretyzacją tych standardów w odniesieniu do instytucji kościelnych zajmie się Centrum Ochrony Dziecka pod kierunkiem dr Ewy Kusz, koordynującej te projekty.

W komunikacie z obrad przypomniano, że o opracowanie narodowej strategii ochrony dzieci w Polsce Konferencja Episkopatu Polski upominała się już od dawna. ●

wyborcza.pl

- Nie umarłam. List skrzywdzonej Tośki Szewczyk do biskupów
- Czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245612

JUŻ W SPRZEDAŻY

KALENDARZ PRZYRODNICZY 2024



ze zdjęciami
Adama
Wajraka



wyborcza.pl
HOYA
FOR THE VISIONARIES
Kalendarz przyrodniczy
2024

Do nabycia na:



**KULTURALNY
SKLEP.PL**

22 555 44 00

JUŻ **W** SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

MARIA DĘBSKA: Uczę się odpuszczać

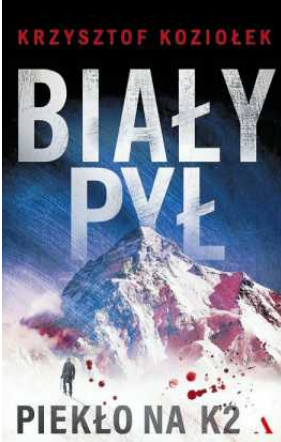
KATARZYNA KASIA: Jaka jest cena szczerości

PODRÓŻE: Święta dookoła świata

KUCHNIA: Niestandardowe wersje potraw wigilijnych



PREZENT
książka
do wyboru



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Zmiany w edukacji muszą być spójne i dogłębnie przemyślane

Mniej czasem znaczy więcej, bo lepiej, głębiej i mądrzej

Cieszy, że w umowie koalicyjnej partii, które przygotowują się do objęcia władzy, w mocny sposób podkreślono wagę edukacji jako inwestycji w przyszłość dzieci i całego społeczeństwa. Warto jednak przy tej okazji dopowiedzieć parę słów na marginesie.

Pojawił się w umowie zapis o „odchudzeniu” podstawy programowej. Pomińmy publicystyczne określenie, skupmy się na tym, co to oznacza i jak w istocie powinna wyglądać praca nad programowym fundamentem polskiej edukacji.

Jeśli przez „odchudzenie” rozumiemy samą redukcję zawartych w podstawach programowych treści, bez ustalenia kryteriów, wedle których miałyby to być zrobione, to od razu powiedzmy, że niewiele z tego wyjdzie. (...)

Co zatem należy zrobić? Przede wszystkim ustalić hierarchię – czego chcemy nauczyć, na czym nam najbardziej zależy, co jest najważniejsze. Ważne jest wyznaczenie celów.

Najpierw jednak ustalmy to, co nie powinno podlegać dyskusji. Nowoczesna wiedza o funkcjonowaniu mózgu i kognitywistyka wskazują, na czym polega mechanizm skutecznego uczenia się, i tego nie można ignorować. Czasem powstaje wrażenie, iż twórcy podstaw programowych kierują się myśleniem magicznym: wpisane w dokument oznacza opanowane przez uczniów. Tymczasem nie możemy pomijać filarów uczenia się: budzenia uwagi, aktywnego zaangażowania, informacji zwrotnej o błędach, konsolidacji wiedzy. Przeładowana wymaganiami podstawa programowa powoduje, że nie ma jak przykuwać uwagi uczniów (po prostu przychodzą na kolejną lekcję, żeby zrealizować kolejny punkt z PP), zupełnie nie ma czasu na aktywne zaangażowanie (jest tylko nudny obowiązek), za błędy się karze, o konsolidacji wiedzy nie ma co mówić. To od strony psychologii i fizjologii uczenia się. Ważny jest też kontekst kulturowy i cywilizacyjny. Współcześnie szkoła jest tylko jednym ze źródeł informacji, z których czerpie uczeń, może nawet mniej ważnym niż inne, jeśli idzie o wpływ na umysłowość. Nie można tego lekceważyć. Problemem nie jest przecież kwestia braku informacji, jest ich wręcz za dużo, problemem jest taka absorpcja różnej rangi wiadomości, żeby one razem przekuwały się w wiedzę, a nawet – daj Panie Boże – mądrość. I to jest rola szkoły.

Jak zatem wyznaczyć cel formalnej szkolnej edukacji? To samodzielność myślenia, naukowe weryfikacja faktów, wnioskowanie, rozumowanie, dowodzenie stawianych tez, krytyka źró-



• Przeładowana wymaganiami podstawa programowa powoduje, że nie ma jak przykuwać uwagi uczniów, brakuje czasu na aktywne zaangażowanie (jest tylko nudny obowiązek)

FOT. JAKUB OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

del, oparta na wnikliwej lekturze interpretacja, skuteczna i etyczna komunikacja, eksperyment naukowy. Ten szereg można jeszcze dalej pociągnąć, ale w największym skrócie właśnie o to chodzi. (...)

Przy pisaniu podstawy programowej trzeba brać pod uwagę możliwości realizacji jej zapisów w zwykłej szkole, w rozsądnym czasie, w ten sposób, żeby nie było pośpiechu, ale żeby nauczyciel mógł osiągnąć cele w pracy z każdym uczniem w wyznaczonym terminie.

Najważniejsze jest pozostawienie czasu i spokoju na przykuwanie uwagi do omawianych zagadnień, budzenie – choćby w niewielkim wymiarze – emocjonalnego zaangażowania w studiowany problem (obserwacja świata, eksperyment, powolna, otwarta na emocje lektura itd.), analizę popełnianych błędów, wreszcie na utrwalanie wiedzy, żeby zapadła w obszar pamięci głębokiej. I musi zostać czas na omawianie spraw aktualnych: działania szczepionek, zmiany klimatu, spory za i przeciw budowie elektrowni atomowych, historia Ukrainy i przyczyny agresji Rosji, twórczość Olgi Tokarczuk itd. (...)

Konkretne zapisy w podstawie programowej powinny być uzasadnione celem nadrzędnym wobec samej wiedzy. Na przykład podczas lekcji języka polskiego gramatyka ma być podporządko-

wana uczeniu komunikacji, jasnego i skutecznego wyrażania myśli, a także rozumienia cudzej wypowiedzi. Ponadto gramatyka języka polskiego musi być konfrontowana z systemami gramatycznymi innych języków. Wtedy nie będzie abstrakcyjną, formalną, przekazywaną do odtworzenia wiedzą, ale zasobem umiejętności służących wyrażeniu celowi.

Powinniśmy uprzedzić dyskusję o konkretnych zapisach, żeby ruszyć z miejsca. Żeby rezygnacja z Sienkiewicza, Żeromskiego czy Gombrowicza (możemy tu wstawić jakiegokolwiek nazwisko) nie stała się (jak co jakiś czas się dzieje) aktem politycznym. Żnika w takich sporach z pola widzenia sens czytania, rozumienia utworu, przeżywania go, uruchamiania przeżyć emocji, rozmowy o dziele, wreszcie – świadome wejście w świat wysokiej kultury. Zostają nazwiska i tytuły. Niektórzy są przekonani, iż najlepiej wskazać ich jak najczęściej. Na marginesie dodajmy, że wedle programu gimnazjalnego z 1922 roku w każdej klasie uczniowie obowiązkowo mieli do przeczytania dwie-trzy lektury (tak!), ponadto nauczyciel mógł zalecić dodatkowe, ale zaznaczał: „nie przeciążać uczniów”.

Mniej nie zawsze znaczy mniej, czasem znaczy więcej, bo lepiej, głębiej i mądrzej.

Podstawa programowa do języka polskiego dla gimnazjum z 2008 roku wskazywała niewielką liczbę lektur bezwzględnie obowiązkowych, natomiast dawała nauczycielowi dowolność w wyborze lektur dodatkowych. I oto badanie PISA pokazało, że w latach 2009-2018 (a więc w czasie obowiązywania tamtej PP) wzrosło czytelnictwo wśród piętnastolatków, ich pozytywne nastawienie do czytania, czas poświęcany na czytanie itd. Różnica wynosiła prawie 10 punktów procentowych. (...)

Dotychczasowa podstawa programowa do większości przedmiotów jest tak napisana, jakby jej założeniem było przygotowa-

nie przyszłych studentów z każdej dziedziny nauki. Tymczasem trzeba tak uczyć, żeby młody człowiek po prostu poznał zasady rządzące światem (fizyczne, biologiczne, historyczne, kulturowe itd.), by każdy uczeń potrafił zrozumieć świat, w którym żyje. Natomiast zainteresowanym przedmiotem trzeba dać czas i możliwości na samodzielne, choć ze wsparciem nauczyciela, zgłębianie wiedzy ze swojej dziedziny. Przy obciążeniu wszystkimi przedmiotami (i zajęciami pozaszkolnymi) oni nie mają kiedy rozwijać się w kierunku, w którym chcieliby pójść.

Trzeba jednak jasno powiedzieć, że podstawa programowa to tylko jeden z czynników wpływających na naukę w szkole. Drugim jest system egzaminacyjny. A ten z natury rzeczy skupia się na tym, co sprawdzalne i weryfikowalne, czyli na wymiernym efekcie uczenia. Najłatwiej sprawdzić wiedzę i niezbyt skomplikowane umiejętności, a jeśli bardziej skomplikowane, to kryteria ich oceniania i tak je sprowadzają do czynności rutynowych i powtarzalnych. Przykładem jest pisemne zadanie z języka polskiego. Mądrość, oryginalność, inwencja ucznia nie są premiowane, a nawet mogą stanowić przeszkodę w ocenie jego pracy. Dobrze widziane są wypowiedzi pisemne standardowe, rutynowe, pozbawione ewidentnych błędów, ale powtarzające oczekiwane sądy. Tak się dzieje, nawet jeśli kryteria przewidują punkty za oryginalność. Tę bowiem musi ocenić egzaminator, który nie chce ryzykować – być może niejedną wątpliwo-

ści rozstrzygnie na korzyść ucznia, ale inny tego nie robi. Ocena, która może decydować o przyszłości młodego człowieka, jest uzależniona od uznania osoby sprawdzającej. Dlatego prace nad zmianami w systemie egzaminacyjnym muszą się odbywać razem z pracą nad podstawą programową. Gdy wyznaczymy cele kształcenia, powinniśmy od razu przewidzieć, jak i za pomocą jakich narzędzi sprawdzimy osiągnięcia uczniów.

No i czynnik trzeci, może najważniejszy – nauczyciel. Tak w istocie to on staje przed klasą i od niego najwięcej zależy. Rozbudowana podstawa programowa i wymagania egzaminacyjne utrudniają mu życie, ale nie uniemożliwiają sensownej pracy. Na szczęście wielu nauczycieli po prostu robi swoje, najlepiej, jak umie. Dobrze by było jednak usunąć przeszkody i dać nauczycielom więcej realnej wolności w ustalaniu programu i jego realizacji. Tyle że takie rozwiązanie łączy się z ryzykiem. Nie wszyscy nauczyciele chcą sami decydować. (...)

Zmiany w edukacji muszą być spójne i dogłębnie przemyślane. Nie wystarczy „odchudzenie”. Musimy wiedzieć, czego i po co mamy uczyć. ●

prof. UJ, dr hab. Krzysztof Biedrzycki



• Cały tekst na
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287991



OGŁOSZENIE O KONKURSIE OFERT NA ODDANIE LOKALI W NAJEM

Zarząd Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
ogłasza konkurs ofert na oddanie lokali mieszkalnych
w najem, położonych w Warszawie na Osiedlu Żoliborz II,
Żoliborz III, Młociny, Wawrzyszew.

- Nazwa i adres Organizatora przetargu: Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa ul. Elbląska 14, 01-737 Warszawa, Regon 000489811, NIP 525-000-64-95, tel. 22 56-13-419, www.wsm.pl
- Określenie przedmiotu konkursu: Przedmiotem konkursu jest oddanie w najem następujących lokali mieszkalnych:

Tabela nr 1

Lp	Adres lokalu	Pow. użytkowa (m ²)	Położenie lokalu	Rozkład lokalu	Kontakt do Administracji Osiedla w celu obejrzenia lokalu
1.	Boguckiego 3 m 60	25,50	IV piętro w budynku IX piętrowym	1 pokój, ciemna kuchnia, łazienka z wc, przedpokój.	Administracja Osiedla WSM Żoliborz II tel.: 22 839 34 92 w. 20 lub 22
2.	Boguckiego 1B m 1	19,50	parter w budynku IX piętrowym	1 pokój, wnęk kuchenna w przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Żoliborz II tel.: 22 839 34 92 w. 20 lub 22
3.	ks. J. Popiełuszki 17C m 53	26,19	III piętro w budynku X piętrowym	1 pokój, ciemnej kuchni, przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Żoliborz III tel. 22 203 45 80 w. 2
4.	Wrzeciono 12 m 77	24,50	IV piętro w budynku X piętrowym	1 pokój, wnęk kuchenna w przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Młociny tel. 22 835 24 96 w. 108 lub 109
5.	Balzaka 2 m 372	32,12	XI piętro w budynku XI piętrowym	1 pokój, z aneksem kuchennym, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Wawrzyszew tel. 22 864 63 01

Oferty należy składać w kancelarii Biura Zarządu WSM przy ul. Elbląskiej 14 pokój nr 7 (parter) w terminie do dnia 07.12.2023 r. do godz. 15:30 w zamkniętych kopertach z napisem „Oferta najmu lokalu nr, przy ul.”

Szczegółowe informacje dotyczące warunków najmu znajdują się na stronie Spółdzielni www.wsm.pl

Hamas wypuści 50 zakładników

W zamian za zwolnienie części porwanych Izrael na cztery dni przerwie operację w Gazie i wypuści do Strefy większą ilość pomocy humanitarnej



• Zdjęcia izraelskich dzieci więzionych w Gazie, Tel Awiw, 21 listopada 2023 r. FOT. ARIEL SCHALIT / AP

Pierwsza grupa zakładników porwanych przez Hamas 7 października wyjdzie dziś na wolność w zamian za przerwę w walkach i zwolnienie Palestyńczyków z izraelskich więzień.

Marta Urzędowska

– Cieszę się z porozumienia w sprawie zwolnienia zakładników porwanych przez grupę terrorystyczną Hamas podczas jej brutalnej napaści na Izrael 7 października – chwalił w oświadczeniu amerykański prezydent Joe Biden. – Jestem niezwykle zadowolony, że część porwanych, którzy musieli znosić całe tygodnie niewoli i nieopisanego cierpienia, wróci do swoich rodzin – dodał. – Dziękuję emirowi Kataru, szejkowi Tamimowi bin Hamadowi at-Tanienemu i prezydentowi Egiptu Abd al-Fattahowi as-Sisiemu za ich kluczowe przywództwo i partnerstwo w doprowadzeniu do tego porozumienia – dodał, chwaliąc jednocześnie Izraelczyków za zgodę na przerwę w walkach i dostarczenie pomocy humanitarnej.

Wtórkuje mu sekretarz stanu USA Antony Blinken, który przyznał, że porozumienie „oznacza znaczny postęp”.

– Dzisiejsza informacja to efekt niezmiordowanej dyplomacji i nieustających wysiłków całego departamentu i rządu Stanów Zjednoczonych – podkreśla, również dziękując Egipcjanom i Katarczykom za pomoc i chwaliąc izraelski rząd za „wsparcie przerwy humanitarnej w walkach”.

Zakładnicy będą zwalniani stopniowo

Nie tylko Amerykanie odetchnęli z ulgą. Ogłoszone we wtorek wieczorem porozumienie między Izraelem a Hamasem to pierwsze dobre wieści od 7 października, kiedy Hamas zaatakował Izrael, zabijając 1,2 tys. osób i porwując do Strefy Gazy ok. 250 kolejnych. Izra-

el odpowiedział nalatami i operacją lądową, w których zginęło – według rządu Hamasu – ponad 13 tys. Palestyńczyków.

Kwestia zwolnienia zakładników, wśród których są Izraelczycy i cudzoziemcy, kobiety, dzieci, osoby starsze i chore, od początku – obok unicestwienia Hamasu – była priorytetem izraelskich władz i armii, choć rodziny porwanych alarmowały, że rząd robi w tej sprawie za mało.

W porozumieniu, które ma wejść w życie w czwartek rano, ustalono, że terroryści zwolnią 50 zakładników – najpewniej kobiety i dzieci, choć do końca nie podano informacji, którzy z porwanych odzyskają wolność. W sumie terroryści przetrzymują w Gazie ok. 239 osób, jednak nie wszyscy są w rękach Hamasu – niektórych przetrzymują Islamski Dżihad i inne palestyńskie grupy. Po zwolnieniu pięćdziesiątki zakładników, w Gazie pozostanie ok. 190 porwanych, z których ok. połowy to izraelscy żołnierze.

W zamian za zwolnienie części porwanych Izrael na cztery dni przerwie operację w Gazie i wypuści do Strefy większą ilość pomocy humanitarnej. Do odciętej wcześniej od dostaw enklawy podczas przerwy w walkach mają codziennie wjeżdżać setki ciężarówek, m.in. z lekami i paliwem. W ramach porozumienia Izrael zwolni też ze swoich więzień 150 Palestyńczyków – głównie kobiety i nieletnich.

Pięćdziesiątka zwalnianych dziś zakładników raczej nie opuści Izraela jednocześnie. Mają być zwalniani stopniowo, w ciągu czterech dni, począwszy od czwartku. W porozumieniu zapisano też, że jeśli terroryści po zwolnieniu pierwszych 50 zakładników zdecydują się wypuszczać kolejnych, w nagrodę za każdą zwolnioną dziesiątkę dostaną kolejny dzień przerwy w walkach.

Pomoc pilnie potrzebna

Choć w ramach dealu z izraelskich więzień ma wyjść 150 Palestyńczyków, Izrael opublikował listę 300 nazwisk więźniów, którzy mogą zostać wypuszczeni, co może oznaczać kolejne wymiany w przyszłości. Rząd mu-

siał opublikować listę, bo izraelscy obywatele mają prawo zaprotestować przeciwko zwolnieniu poszczególnych osób przed Sądem Najwyższym.

Dziennikarze BBC przeanalizowali listę i informują, że są na niej „głównie osoby w wieku 17-18 lat”, a większość – aż 274 osoby – to mężczyźni. Przystępstwa, za które trafili za kratki, to m.in. „próba zabójstwa, rzucanie ładunków wybuchowych, tworzenie materiałów wybuchowych, rzucanie kamieniami, kontakty z wroga organizacją, spowodowanie poważnych obrażeń i podpalenie”.

Władze w Katarze, gdzie mają swoje biura przywódcy Hamasu, potwierdzają, że porozumienie – poza wymianą zakładników na więźniów – oznacza też „wypuszczenie do Gazy większej liczby konwojów z pomocą humanitarną, w tym – paliwem”. Wcześniej Izrael nie zgadzał się na dostawy paliwa, obawiając się, że zamiast trafić do potrzebujących, w tym do szpitalnych generatorów, skończy w rękach Hamasu.

Mieszkańcy Gazy rozpaczliwie potrzebują zarówno przerwy w walkach, jak i pomocy humanitarnej, bo Izrael – po ataku Hamasu – odciął enklawę od dostaw jedzenia, paliwa i leków, co sprawiło, że miejscowym grozi katastrofa humanitarna. A choć w ostatnich tygodniach do enklawy wpuszczano przejściem na granicy z Egiptem w Rafah niewielką liczbę samochodów z pomocą, zdaniem ekspertów było jej o wiele za mało. Dziś na granicy są organizacje pomocowe, które szykują się do natychmiastowego dostarczenia pomocy, kiedy tylko dojdzie do przerwania walk.

Izrael: To nie koniec wojny

Deal chwalą światowi przywódcy. Szef brytyjskiej dyplomacji David Cameron nazwał go „kluczowym krokiem”.

– To ważna okazja, by zapewnić, że do Gazy w sposób stały będzie docierać o wiele więcej jedzenia, paliwa i innej ratującej życie pomocy – przekonuje w oświadczeniu.

Także szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapewnia, że UE postara się wykorzystać przerwę w walkach, by dostarczyć na miejsce więcej pomocy.

– Z całego serca cieszę się z porozumienia, bo dla tych matek i dzieci przetrzymywanych jako zakładnicy przez terrorystów każdy dzień w niewoli to o jeden za dużo – przekonuje w oświadczeniu.

Annalena Baerbock, niemiecka minister spraw zagranicznych, przyznała, że porozumienie to „przełom”, a szefowa francuskiego MSZ Catherine Colonna nazywa je „momentem prawdziwej nadziei”.

Porozumienie nie oznacza końca wojny. – Jesteśmy w stanie wojny i będziemy ją kontynuować – zapewniał izraelski premier. – Będziemy prowadzić ją do czasu, aż osiągniemy nasze cele – dodał. W środę po południu rzecznik armii płk Richard Hecht podkreślił, że nie ma mowy o zawieszeniu broni, a jedynie o „operacyjnej przerwie”.

W środę armia poinformowała, że zniszczyła już 400 tuneli Hamasu i że wiele z szlaków prowadzących do sieci wykorzystywanych przez terrorystów tuneli mieści się w cywilnych budynkach – domach, szpitalach i szkołach.

Tego samego dnia Palestyński Czerwony Półksiężyc poinformował, że – we współpracy z ONZ i Lekarzami bez Granic – ewakuuje pacjentów pozostających jeszcze w szpitalu Asz-Szifa w mieście Gaza, który w ubiegłym tygodniu został przejęty przez izraelską armię. ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34288103

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego nieodżałowanego Kolegi

Dr. Dariusza Borkowskiego

Podczas swej drogi zawodowej współpracował z najwybitniejszymi polskimi kardiologami. Pracował w Szpitalu Wolskim przy ul. Kasprzaka w Warszawie, w II Klinice Kardiologii przy ul. Spartańskiej, później pełnił funkcję ordynatora Kliniki Kardiologii WIM przy ul. Szaserów. Współtworzył i organizował Oddział Kardiologii Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego w Radomiu.



Żegnamy świętego specjalistę, znakomitego kardiologa, naszego Kolegę i Przyjaciela

Cześć Jego pamięci

Polskie Towarzystwo Kardiologiczne
Klub Kardiologów Polskich

Blżej silniejszej Brukseli

Europosłowie niewielką większością poparli mocne zacieśnienie eurointegracji.

Tomasz Bielecki

DEUTSCHE WELLE

Parlament Europejski przyjął swoją propozycję reformy ustrojowej UE większością 291 głosów przy 274 przeciwnych i 44 europosłach wstrzymujących się od głosu. Chodzi o poważne wzmocnienie roli europarlamentu, rozszerzenie uprawnień UE i radykalne ograniczenie reguły jednomyślności, choć zaproponowany dziś model Unii nadal jest bardzo odległy od mocno sfederalizowanej Europy, rządzonej z Brukseli, której wizją straszą niektórzy konserwatywni politycy.

– Nie proponujemy europejskiego superpaństwa. Budżet UE wynosi jeden procent unijnego PKB, więc zupełnie niedorzeczne jest mówienie o superpaństwie z takimi pieniędzmi – przekonywał podczas wczorajszej debaty belgijski liberal Guy Verhofstadt, główny autor przegłosowanego dziś sprawozdania o reformach traktatów.

Hiszpańska prezydencja w Radzie UE obiecała formalne wprowadzenie tej propozycji do porządku obrad, ale to jeszcze nie oznacza wszczęcia kilkuletnich negocjacji zmian traktatów unijnych.

Rada UE – decydując zwykłą większością – rozstrzygnie, czy w ogóle podjąć analizy i prace nad propozycjami europarlamentu. A wszelkie kolejne kroki byłyby objęte wymogiem jednomyślności 27 państw UE.

Więcej uprawnień dla Brukseli

W praktyce politycznej Unii jej naczelną instytucją jest Rada Europejska (gremium premierów bądź prezydentów), która podejmuje decyzje przez konsensus i choć nie ma roli prawodawczej, to – jak mówi traktat lizboński – „nadaje Unii impulsy niezbędne do jej rozwoju, określa ogólne kierunki i priorytety polityczne”. Natomiast o konkretnych przepisach współdecydują Rada UE (czyli reprezentowane przez swych ministrów rządy państw Unii) oraz – w większości przypadków – Parlament Europejski i właśnie tego procesu dotyczą zaproponowane dziś reformy.

Ponad 70 proc. rozstrzygnięć Rady UE już teraz podejmowane jest w procedurach bez wymogu jednomyślności (kwestie związane ze wspólnym rynkiem, ale też np. temat „obowiązkowej solidarności” w polityce migracyjnej), ale Parla-

ment Europejski chciałby niemal całkowitego zlikwidowania prawa weta, w tym w polityce zagranicznej oraz w kwestii podatków pośrednich i bezpośrednich. Europosłowie chcieliby też inicjatywy prawodawczej, czyli złamania obecnego monopolu Komisji Europejskiej w tej kwestii. Proponują wprowadzenie ogólnounijnych referendów.

Jednomyślność 27 państw Unii byłaby nadal wymagana przy decyzjach o wspólnych misjach wojskowych.

Saryusz-Wolski i Halicki krytycznie o reformie

Parlament Europejski chce przyznać Unii uprawnień m.in. w dziedzinie środowiska oraz częściowych

uprawnień m.in. w kwestii zdrowia czy też edukacji, a także zwiększenia obecnych uprawnień Brukseli m.in. w polityce zagranicznej i obronnej. Nie chodzi tu o decyzje strategiczne (te nadal Unia próbowałaby koordynować wśród 27 państw Unii), lecz o nakładanie sankcji, mianowanie wysłanników, przyjmowanie wspólnych deklaracji w kwestiach zagranicznych.

Obecnie większość kwalifikowana w Radzie UE to – w przeważającej liczbie przypadków – wymagane 55 proc. krajów Unii obejmujących 65 proc. ludności Unii, a do zbudowania mniejszości blokującej najludniejszym Niemcom i Francji wystarczy dokooptowanie dwóch niedużych krajów (np. Belgii i Luksemburga).

Przyjęty dziś raport proponuje zmodyfikowanie pojęcia większości kwalifikowanej (w wersji podstawowej to byłoby 66 proc. krajów obejmujących 50 proc. ludności), by zmniejszyć dominację największych krajów w głosowaniach większościowych. Jednocześnie przy nakładaniu sankcji w ramach artykułu siódmego (naruszenia podstawowych wartości UE przez kraje członkowskie) znosi wymóg jednomyślności pozostałych krajów Unii.

– Dotychczas nawet Hiszpania, Polska czy Włochy nie były gotowe zrezygnować ze swojego prawa

weta, aby w ten sposób nie wzmocnić faktycznego połączonego prawa weta Francji i Niemiec – przekonywał Verhofstadt.

– Europa została kiedyś porwana w greckiej mitologii. Teraz mamy drugą próbę przejęcia Europy. Masowy transfer kluczowych uprawnień na poziom europejski i niewiele uprawnień pozostawionych krajom członkowskim. Od demokracji w kierunku autokracji oligarchicznej i hegemonicznej. Odejdzie od motta „zjednoczeni w różnorodności” w kierunku „zjednoczeni w jednolitości”. Niech Bóg chroni Unię przed samozniszczeniem – przekonywał w imieniu frakcji konserwatystów Jacek Saryusz-Wolski (PiS). Ale sprzeciw zadeklarował także Andrzej Halicki (PO) w imieniu – obejmującej PO i PSL – grupy polskiej we frakcji Europejskiej Partii Ludowej. – Reformy są potrzebne, ale ten dokument nie jest potrzebny. Panie Verhofstadt, jednomyślność nie jest pułapką. Łatwiejszy proces podejmowania decyzji nie oznacza siły – powiedział Halicki. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/ **swiat**

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287959

Sygn. akt: VIII GUP 492/18

OGŁOSZENIE o sprzedaży nieruchomości

Bogdan Łoboz Syndyk Masy Upadłości Gildia Reklamy Alicja Rajczyk w upadłości z siedzibą w Tarnowie zaprasza wszystkich chętnych do składania ofert na zakup nieruchomości:

– 1/2 części nieruchomości lokalowej, położonej w Tarnowie przy ul. Ochronek 16/1, o całkowitej pow. użytkowej 53,76 m², dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr TR1T/00112245/3,

– udział 54/428 części nieruchomości wspólnej, dla której Sąd Rejonowy w Tarnowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW TR1T /00056534/5 oraz nr TR1T/00007424/3.

**CENA WYWOŁANIA
39 437,50 zł netto.**

**Wadium wynosi 10 % ceny wywołania
w tym ogłoszeniu**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie oferty pisemnej zgodnej z zatwierdzonym regulaminem sprzedaży.

Oferty należy składać osobiście lub pocztą najpóźniej do dnia 06.12.2023 r. na adres: Syndyk Masy Upadłości 34-200 Sucha Beskidzka, ul. Marii Konopnickiej 11 z napisem na kopercie „NIE OTWIERAĆ – Tarnów – PRZETARG”

Rozpoznanie ofert i rozstrzygnięcie przetargu nastąpi w dniu 12.12.2023r. o godz. 9:00 w Kancelarii Syndyka Masy Upadłości.

Z przedmiotem sprzedaży, opisem i oszacowaniem, regulaminem sprzedaży oraz innymi dokumentami można zapoznać się w siedzibie syndyka najpóźniej do dnia 06.12.2023r. osobiście lub przez pełnomocnika. Regulamin sprzedaży oraz opis i oszacowanie nieruchomości opublikowany jest na stronie internetowej <http://www.bogdanloboz.pl/>

Informacje ogólne dotyczące przedmiotu sprzedaży, jak również przetargu, można uzyskać najpóźniej do dnia 06.12.2023r.

Organizator przetargu Syndyk Masy Upadłości Bogdan Łoboz, tel. kontaktowy: 513 087 074, e-mail: syndyk.loboz@gmail.com.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287874



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Aleksandra Zelwerowicza 4 m. 9-10

Powierzchnia lokalu	- 105,99 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 950 000,00 zł
Wadium	- 95000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 9500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 22.01.2024 r. do 24.01.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19,tel. 71 769-68-25.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **8 lutego 2024 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 1 lutego 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pokój 143 tel. 71 777 9116.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286813

Realizując obowiązek wynikający z art. 34 RODO Dom Samochodowy Germaz Spółka z o.o. (Spółka) informuje iż w dniu 13.09.2023 r. doszło do ataku cybernetycznego na serwery Spółki. Zgodnie z poczynionymi przez nas ustaleniami doszło do czasowego zasyfrowania przez cyberprzestępców danych, w tym danych osobowych znajdujących się w zasobach Spółki.

Do dnia sporządzenia niniejszego pisma Spółka nie stwierdziła ani nie otrzymała żadnych informacji, aby dane, w tym dane osobowe zostały wykradzione z serwerów Spółki ani tym bardziej wykorzystane w sposób nieuprawniony – przez osoby do tego nie powołane lub dla celów innych niż dane były przetwarzane. Spółka z udziałem specjalistów informatyków niezwłocznie po stwierdzeniu iż doszło do ataku podjęła działania mające na celu ustalenie przyczyn zdarzenia oraz przygotowanie i wdrożenie środków technicznych, które mają na celu zminimalizowanie już powstałych szkód jak również ograniczyć tego typu przypadki na przyszłość.

Informujemy, że konsekwencjami nieuprawnionego wykorzystania danych osobowych jest możliwość np. kradzieży tożsamości lub oszustwa z wykorzystaniem danych.

W celu uzyskania szczegółowych informacji i zaleceń, w przypadku gdy istnieje prawdopodobieństwo iż Pani/ Pana dane mogły znajdować się w zasobach Spółki prosimy o kontakt pod nr tel. 713582013 email: IOD@germaz.pl

Przepraszamy za wszelkie niedogodności i zapewniamy, że dokładamy wszelkich starań w celu wyjaśnienia przyczyn i ograniczenia ryzyka zaistniałego zdarzenia.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287970

Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zrzeszeni”
ul. Grunwaldzka 231 w Bydgoszczy

ogłasza pisemne przetargi nieograniczone na wykonanie robót remontowych w zakresie:

- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 100 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY
- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 102 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY
- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 103 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY
- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 105 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY
- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 106 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY
- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 107 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY
- MODERNIZACJA INSTALACJI CWU (ROZBUDOWA O INSTALACJĘ KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH DO WYTWARZANIA ENERGII NA WSPOMAGANIE PODGRZERWU CWU) W BUDYNKU PRZY UL. WIELORYBIA 108 NA O.M. OSOWA GÓRA W ZASOBACH MSM „ZRZESZENI” W BYDGOSZCZY

Dokumentację przetargową można otrzymać w Dziale TE p. 209 od czwartku 23.11.2023r.

Oferty wraz z ceną należy składać w zamkniętych kopertach w terminie do **08.12.2023r. godz. 10⁰⁰** w sekretariacie MSM „Zrzeszeni” p.206.

Informacji w sprawach przetargu udzielają:

– Kier. Administracji Osowa Góra tel. (052) 372-27-54,
– dział Tech. – Eksploat. tel. 513-059-420.

Zamawiający zastrzega sobie prawo przeprowadzenia dodatkowych rokowań z wybranymi oferentami oraz prawo swobodnego wyboru oferty, jak też uznania, że przetarg nie dał pozytywnego rezultatu bez podania przyczyny.

Reformy emerytalne nowego rządu

Lewica będzie kierować Ministerstwem Rodziny i Polityki Społecznej – i to ona ma decydować o reformie emerytur. Jak udało nam się ustalić, pierwsza zmiana dotyczy zwiększenia emerytur wdów, druga – zwiększenia waloryzacji. A co z 13. i 14. emeryturą?

Leszek Kostrzewski

Zmiany w emeryturach mają skłonić seniorów do większej przychylności wobec polityków obecnej opozycji. Na razie w tej grupie społecznej największe poparcie ma PiS.

W wyborach do Sejmu i Senatu na partię Jarosława Kaczyńskiego głosowało ponad 50 proc. wyborców powyżej 60. roku życia.

Z kolei na Andrzeja Dudę w II turze wyborów prezydenckich zagłosowało 62,5 proc. seniorów – znowu najwięcej ze wszystkich grup społecznych.

Tymczasem głos seniorów z każdym rokiem będzie odgrywał coraz większą rolę. Powód? Polska gwałtownie się starzeje. Obecnie mamy już 10 mln osób, które pobierają świadczenia z ZUS, KRUS (ubezpieczenie rolnicze) czy z zakładów służb mundurowych. To emeryci, renciści, osoby na świadczeniach przedemerytalnych czy świadczeniach kompensacyjnych.

Z kolei osób w wieku 65 plus mamy dziś 7,3 mln, tymczasem w 2060 r. może ich już być – według GUS – ponad 11 mln. Wzrosnie też liczba osób mających powyżej 85 lat – o 83 proc. w scenariuszu pesymistycznym lub niemal trzykrotnie w pośrednim.

Nic więc dziwnego, że politycy zabiegają o głosy seniorów.

Projekty zmian emerytalnych są w gestii Ministerstwa Rodziny, a to przypadnie politykom Lewicy.

Pierwsza zmiana: renty rodzinne

O polityce społecznej mówi punkt 20. umowy koalicyjnej. Czytamy tam: „Świadczenia społeczne muszą być uzupełnione, zwłaszcza w obszarze systemowego wsparcia rodzin, osób z niepełnosprawnościami, opiekunów osób niesamodzielných i seniorów. Koalicja widzi potrzebę kompleksowych rozwiązań w zakresie polityki społecznej. Uprościmy system orzecznictwa, uchwalimy ustawę o asystencji dla osób niesamodzielných. Państwo powinno zapewnić godne warunki życia emerytom i rencistom. Wprowadzimy rozwiązania zwiększające aktywność społeczną osób starszych oraz gwarantujące godne warunki dla seniorów po śmierci współmałżonka”.

I ten ostatni punkt jest najważniejszy. Lewica chce bowiem zreformować renty rodzinne.

Taka renta (zwana też wdową) to dziś średnio ok. 3 tys. zł brutto miesięcznie. Świadczenie należy się wdowie, jeśli w chwili śmierci męża miała co najmniej 45 lat. Pieniądże wypłacane są od momentu, kiedy ukończy 50 lat. Dożywotnio. Dostać je może też mąż po żonie, ale takie przypadki to margines.

Jeśli natomiast kobieta pobiera już swoją emeryturę, może po śmierci męża przejść na jego świadczenie i dostawać 85 proc. tego, co należało się mężowi (renta wdowia).

Nowy rząd chce to zmienić. Jak? Reforma ma polegać na tym, że pozostała przy



• Osób w wieku 65 plus mamy dziś 7,3 mln, tymczasem w 2060 r. może ich już być – według GUS – ponad 11 mln FOT. PATRYK OGÓRZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Politycy obecnej (jeszcze) opozycji chcą zasady waloryzacji zmienić. Ma zostać wprowadzona druga waloryzacja emerytur i rent, gdy inflacja będzie przekraczała 5 proc.

życiu osoba będzie mogła zachować swoje świadczenie i powiększyć je o 50 proc. renty rodzinnej po zmarłym małżonku lub pobierać rentę rodzinną po zmarłym małżonku (w wysokości 85 proc.) i 50 proc. swojego świadczenia.

Jak ma to wyglądać w szczegółach? Weźmy teoretyczny przykład małżeństwa, w którym mężczyzna (pan Mirosław) wypracował 4 tys. zł brutto emerytury, a kobieta (pani Ewa) 2 tys. zł. Obecnie po śmierci męża żona może pozostać przy swoim świadczeniu, czyli 2 tys. zł, albo wybrać rentę rodzinną, czyli 3400 zł, co stanowi 85 proc. świadczenia po mężu.

Po zmianach pani Ewa mogłaby korzystać z renty rodzinnej, czyli 3400 zł, oraz 50 proc. świadczenia, z którego rezygnuje, czyli dodatkowego 1 tys. zł. Czyli razem renta wdowa wynosiłaby 4400 zł.

Jednocześnie ma się pojawić zapis, że łączne świadczenie nie może przekroczyć trzykrotności przeciętnej emerytury. Teraz średnia emerytura wynosi 3482 zł, co oznacza, że górny limit wynosiłby 10 436 zł brutto.

Projekt przewiduje, że z tego rozwiązania mogliby skorzystać wszyscy bez względu na to, kiedy zostali wdowcami. Ale nie oznacza to wypłacania pieniędzy wstecz, tylko od chwili wejścia w życie ustawy i złożenia odpowiedniego wniosku.

Na zmianach ma skorzystać 1,5 mln Polek i Polaków.

Druga zmiana: waloryzacja

Kolejna zmiana, którą chce wprowadzić nowa władza, dotyczy waloryzacji. Emeryci i renciści co roku dostają podwyżkę. To właśnie waloryzacja. Wprowadzono ją, aby świadczenia nie traciły na wartości. Gdyby nie podwyższano emerytur, najstarsi Polacy za otrzymywane pieniądze mogliby kupować coraz mniej.

Emerytury i renty rosną o ustalony procent (wskaźnik inflacji i 20 proc. realnego wzrostu płac). Podwyżka jest raz w roku, w marcu.

Przypomnijmy, że w tym roku w marcu w wyniku waloryzacji emerytury podwyższono o 14,8 proc.

Politycy obecnej (jeszcze) opozycji chcą zasady waloryzacji zmienić. Ma zostać wprowadzona druga waloryzacja emerytur i rent, gdy inflacja będzie przekraczała 5 proc.

Szczegóły? Otóż nadal w marcu czekałaby świadczeniobiorców tradycyjna waloryzacja, nowością zaś byłaby druga – we wrześniu lub w październiku.

Druga waloryzacja ma być przeprowadzana, jeśli od stycznia do końca czerwca danego roku inflacja przekroczy 5 proc. Wtedy emeryci dostaną drugą podwyżkę, o nadwyżkę ponad 5-proc. inflację.

Przykład. Gdyby inflacja w pierwszym półroczu osiągnęła 8 proc., emeryci mieliby podwyższone po raz drugi świadczenie o 3 proc. (nadwyżka ponad 5 proc.).

– Podwójna waloryzacja to dobry pomysł, aż dziwne, że PiS tego nie wprowadził. Dzię-

ki temu emeryci nie kredytują rządu w czasie wysokiej inflacji. Druga waloryzacja to także mechanizm odstrasżający rząd przed „tworzeniem inflacji” – chwali pomysł dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego.

Emerytury stażowe do kosza

A co z 13. i 14. emeryturą? Ich przeciwnikiem jest Michał Kobosko, wiceprzewodniczący Polski 2050.

Kobosko został zapytany w Radiu ZET, czy emerytura bez podatku jest lepszym rozwiązaniem niż 13. i 14. emerytura. – Krótka odpowiedź: tak. Trzynastka, czternastka to jakieś erzace, prowizorki, które nie powinny mieć miejsca w poważnym systemie emerytalnym – mówił Kobosko.

Podobnie uważa lider ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz, który również w Radiu ZET przyznał, że emerytura bez podatku jest lepsza niż wprowadzone przez PiS trzynastki i czternastki.

Andrzej Domański, poseł Koalicji Obywatelskiej i kandydat na ministra finansów w rządzie Donalda Tuska, kilka dni temu zapewnił jednak, że Koalicja Obywatelska chce utrzymać 13. i 14. emeryturę.

Pewne jest natomiast, że nowy rząd wyrzuci do kosza projekty prezydenta i „Solidarności” dotyczące kolejnego obniżenia wieku emerytalnego poprzez wprowadzenie emerytur stażowych.

Wprowadzenie takich emerytur zaproponował w ostatniej kampanii wyborczej PiS. Kobiety miały móc na nie odchodzić po 38 latach pracy, a mężczyźni po 43. To by oznaczało, że jeśli ktoś rozpocznie pracę w wieku 18 lat, będzie mógł odejść na emeryturę, mając 56 lat (kobiety) lub 61 (mężczyźni).

PiS nie dodawał jednak, że przejście na emeryturę stażową oznaczałoby biedę na starość, zwłaszcza w przypadku kobiet, i pobieranie emerytury minimalnej, dziś ok. 1400 zł netto.

W naszym systemie obowiązują bowiem zasada: „Ile odłożysz, tyle na starość dostaniesz”. Polacy, przechodząc wcześniej na emeryturę, będą krócej pracować, więc odłożą mniej składek i będą dłużej na emeryturze przebywać, a mniejszy kapitał rozłoży się na więcej miesięcy – tracą zatem podwójnie. ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34288046

W wieku 71 lat odszedł na wieczną służbę



generał brygadier w st. sp.

Zbigniew Meres

były komendant główny PSP i szef Obrony Cywilnej Kraju,
Senator VII i VIII kadencji
Wspaniały Dowódca, Przełożony i Przyjaciół,
odznaczony za służbę Polsce najwyższymi odznaczeniami
w tym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
odznaczeniami resortowymi i korporacyjnymi,
a także licznymi odznaczeniami zagranicznymi.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinie i Bliskim

składamy
najgłębsze wyrazy współczucia

Klub Generałów Państwowej Straży Pożarnej
Rzeczypospolitej Polskiej

Polacy idą na zakupy

Wynagrodzenia Polek i Polaków rosną dwa razy szybciej niż ceny, dołek gospodarczy już za nami, a na tegoroczne święta chętniej będziemy wydawali pieniądze.

Anna Popiołek

Już statystyki za trzeci kwartał 2023 roku pokazywały, że najgorsze w gospodarce za nami. Wzrost gospodarczy był na plusie, szczególnie dzięki konsumpcji. Polska gospodarka urosła o 0,4 proc. Dla porównania: w drugim kwartale odnotowaliśmy spadek o 0,6 proc. A czwarty kwartał według ekonomistów będzie jeszcze lepszy. I to również już potwierdzają kolejne dane Głównego Urzędu Statystycznego za październik.

A teraz dochodzą kolejne dane, tym razem dotyczące sprzedaży detalicznej w październiku. I one potwierdzają, że po kiepskich dwóch pierwszych kwartałach 2023 roku wychodzimy z gospodarczego dołka, a końcówka roku będzie jeszcze lepsza niż tegoroczna jesień. W październiku sprzedaż detaliczna wzrosła o 2,8 proc. w ujęciu rocznym, a w ujęciu miesięcznym wzrosła o 3,2 proc. Dla porównania: miesiąc wcześniej była 0,3 proc. na minusie. We wtorek GUS podał, że wynagrodzenia wzrosły rok do roku dwa razy więcej, niż w tym cza-

nie wyniosła inflacja. Liczby: podwyżki pensji o 12,8 proc., inflacja: 6,6 proc. To oznacza, że realnie wynagrodzenia wzrosły o ponad 6 proc., najszybciej od przełomu 2018 i 2019 roku. Choć dane podbiły przede wszystkim nagrody i premie w górnictwie, to i tak dynamika wzrostu wynagrodzeń zwiększyła się pomiędzy wrześniem i październikiem. Średnia pensja wyniosła 7,5 tys. zł.

W kolejnych miesiącach będziemy widzieć ciąg dalszy podwyżek pensji powyżej inflacji. „Siła nabywczą konsumenta szybko odbudowuje się i będzie silnym argumentem wspierającym konsumpcję w przyszłym roku. Plaćę będą więc nadal podążać za dynamiką cen, lecz wyraźnie wolniej, niż następuje spadek inflacji. Tym samym będziemy mieli do czynienia z dalszym i coraz silniejszym wzrostem siły nabywczej konsumenta” – oceniają ekonomiści Banku Pekao.

Gdy inflacja się obniża (co nie oznacza, że spadają ceny, tylko rosną w nieco wolniejszym tempie), a tempo podwyżek wynagrodzeń nie słabnie, Polki i Polacy mają do



FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdy inflacja się obniża (co nie oznacza, że spadają ceny, tylko rosną w nieco wolniejszym tempie), a tempo podwyżek wynagrodzeń nie słabnie, mamy do dyspozycji realnie nieco więcej pieniędzy. A to z kolei odbudowuje popyt konsumpcyjny

dyspozycji realnie nieco więcej pieniędzy. A to z kolei odbudowuje popyt konsumpcyjny.

Na tym nie koniec. Po ośmiu miesiącach spadków produkcji sprzedanej przemysłu październik przyniósł wreszcie jej wzrost. Produkcja sprzedana przemysłu wzrosła w październiku o 1,6 proc. rok do roku, w porównaniu z 3,3-proc. spadkiem we wrześniu. „Dane potwierdzają, że nasz scenariusz utrwalającego się ożywienia gospodarczego w czwartym kwartale, wspieranego przez spadek inflacji, pobudzający konsumpcję, materializuje się” – oceniają ekonomiści banku Crédit Agricole.

Monika Kurtek, główny ekonomista Banku Poczтового: – Paź-

dziernik, pierwszy miesiąc czwartego kwartału roku, dla przemysłu zaczął się bardzo dobrze. Pierwszy od wielu miesięcy wzrost produkcji sprzedanej przemysłu sugeruje poprawę sytuacji. Na razie poprawa ta wynika przede wszystkim z czynników krajowych. Rosnący popyt wewnętrzny, i ten konsumpcyjny, i inwestycyjny, generuje nowe zamówienia.

– Gorzej ma się popyt zagraniczny, gdzie w szczególności w słabej kondycji pozostaje przemysł niemiecki, silnie z polskim powiązany. Dopiero więc wtedy, gdy działać będą oba „silniki”, czyli i krajowy, i zagraniczny, zobaczymy wyraźnie ożywienie w polskim przemyśle – dodaje.

Ekonomiści Banku Pekao: „W czwartym kwartale spodziewamy się kulminacji inwestycyjnego zrywu i większych wzrostów konsumpcji. To wystarczy, aby wzrost gospodarczy dobił do 1,5-2 proc.”.

To pokazuje, że obecnie największym problemem pozostaje inflacja, a dokładniej długi horyzont dochodzenia inflacji do celu, czyli 2,5 proc. plus minus 1 pkt proc. Może tak się stać dopiero na koniec 2025 roku, czyli czekają nas jeszcze dwa lata ze zbyt szybkim wzrostem cen. Zgodnie z listopadową projekcją Narodowego Banku Polskiego inflacja w 2023 roku wyniesie 11,4 proc., w 2024 roku obniży się do 4,6 proc., a w 2025 roku spadnie do 3,7 proc. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34288002

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Północ w Warszawie Wydział II Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 88/21 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Jana Dariusza Waś, Ewy Grabowskiej z udziałem m.st. Warszawy o ustanowienie drogi koniecznej, projektowany przebieg służebności drogi koniecznej przebiega między innymi przez działkę nr 2/2 z obrębów 4-05-12 o pow. 0,0009 ha położonej w Warszawie (pochodzi ona z dawnej osady tabelowej Nr 8 wsi Michałówek dz. 7 hip. 1779 dz. 59 cz. dla której nie jest prowadzona księga wieczysta). Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd ustanowi drogę konieczną w projektowanym przebiegu.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287947

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 285/23 toczy się postępowanie z wniosku Eweliny Ledwoń i Łukasza Ledwoń o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Obrowcu, obejmującej działkę nr 233/1 o powierzchni 0,1060 ha, stanowiącej grunt orny, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Strzelcach Opolskich prowadzi księgę wieczystą nr OP15/00021491/9.

Wzywa się spadkobierców właściciela nieruchomości Henryka Bukowskiego zmarłego 6 maja 1986 r. lub inne osoby które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich i udowodnili swe prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia przedmiotowej nieruchomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287957

Sąd Rejonowy w Kutnie Wydział I Cywilny ogłasza, że pod sygn. akt I Ns 548/22 w sprawie z wniosku Mirosławy Pietrzak, przy udziale Genowefy Rojewskiej, Ireny Hiszpańskiej, Eleonory Hiszpańskiej, Zdzisława Hiszpańskiego, Bożeny Żarkowskiej, Urszuli Węgłowskiej, Henryka Hiszpańskiego zostało wszczęte postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Bronisławie Hiszpańskiej z d. Matusiak, córce Ignacego i Antoniny, urodzonej 16 października 1915 r. w miejscowości Pasieka, zmarłej w dniu 14 stycznia 1988 r. w Kutnie, ostatnio stale zamieszkałej w Sokołównu (gmina Żychlin).

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287444

UWAGA!!! TO MOŻE BYĆ JUŻ OSTATNI PRZETARG

Gminna Spółdzielnia „Sch” Konin w likwidacji

informuje, że zostały OGŁOSZONE PRZETARGI na sprzedaż

ATRAKCYJNYCH NIERUCHOMOŚCI INWESTYCYJNYCH na Starówce Miasta Konin

z terminem składania ofert na dzień 14.12.2023 r. do godziny 13:00.

Nieruchomości zlokalizowane są między ulicami Żwirki i Wigury, Wał Tarejwy, Szarych Szeregów i Wodną.

Łączna powierzchnia to aż 3,84 ha bardzo atrakcyjnego terenu uzbrojonego we wszystkie media.

Ogłoszenie o przetargu znajduje się na stronie internetowej Spółdzielni. <https://gskonin.pl>, tel. 601 – 322 – 607., e-mail: gminna@epoczta.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287889

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie - Wydział I Cywilny (ul. Konopnickiej 15, 77-400 Złotów, woj. wielkopolskie, Polska), toczy się postępowanie (sygnatura akt I Ns 325/23)

o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Delikat s. Piotra i Zofii, zmarłym 18.07.2021 r. w Szczecinie gm. Szczecinek, ostatnio stale zamieszkałym w Nadarżycach gm. Jastrowie.

Wzywa się wszystkich ewentualnych spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34288050

Sąd Rejonowy Gdańsk-Potudnie w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Krystynie Wojdzie, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34288061

W Sądzie Rejonowym w Elblągu, w Wydziale IX Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt IX NS 431/20 z wniosku Gminy Miasto Elbląg o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Niedźwiedziu, zmarłym 22 sierpnia 2017 roku w Barczewie, ostatnio mającym stałe miejsce pobytu w Elblągu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287984

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Widzewa w Łodzi zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze akt II Ns 59/23 toczy się przed Sądem postępowanie z wniosku Barbary Matus o **stwierdzenie nabycia spadku po Antoninie Ziemińskiej córce Antoniego i Józefy**, urodzonej dnia 7 kwietnia 1906 roku w Łodzi, zmarłej dnia 18 marca 2011 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Stowiańskiej 18 m. 18. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34288066

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym dłużnika Sebo – Went sp. z o.o. w Świętochłowicach prowadzonym przed Sądem Rejonowym Katowice – Wschód w Katowicach X Wydział Gospodarczy sygn. akt X GUp 7/15/10

ogłasza drugi przetarg ofertowy na sprzedaż przysługujących Spółce wierzytelności w łącznej kwocie 1 426 389,64 zł.

Pisemne oferty można składać w terminie 14 dni od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Przetarg” na adres: Biuro Syndyka ul. Bażantów 35, 40-668 Katowice.

Cena wywoławcza wynosi 35 000,00 zł.

Szczegółowe informacje dotyczące oferowanych wierzytelności oraz regulaminu przetargu można uzyskać pod nr tel. **+48 602 224 030** lub syndyk.dw@wp.pl

www.dawro.eu

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287982

VIII Ns 9/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzę pod sygn. akt VIII Ns 9/21 toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Scholastyce Romualdzie Rogalskiej z domu Gutowskiej (córce Kazimierza i Weroniki z domu Jakuc), urodzonej dnia 1 marca 1936 roku w Woźnawsi, zmarłej dnia 3 marca 2009r. w Zabrzę ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzę.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34287904

Syndyk masy upadłości spółki Grupa Carbon Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Łęcznej sprzedaw w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty pakiet ruchomości upadłej spółki, za cenę nie niższą niż 1.201.080,00 PLN (słownie złotych: jeden milion dwieście jeden tysięcy osiemdziesiąt 00/100). Sprzedaży podlegają ruchomości łącznie. Oferty na pojedyncze ruchomości nie będą uwzględniane.

Wykaz ruchomości dostępny na stronie www.kancelaria-jaroszl.pl

Oferty w zamkniętych kopertach z adnotacją „oferta na zakup ruchomości Grupa Carbon Sp. z o.o.” należy składać do dnia 15 grudnia 2023r. do godz. 14.00 (decyduje data wpływu oferty do biura syndyka) na adres: Syndyk masy upadłości Grupa Carbon ul. Bursaki 14 pok. 31, 20-150 Lublin.

Do podanych cen zostanie doliczony podatek VAT zgodnie ze stawką obowiązującą w dniu sprzedaży.

Bliższe informacje na temat przetargu można uzyskać pod nr. telefonu 601 511 606.

Warunkiem niezbędnym do udziału w postępowaniu przetargowym jest wpłata na konto masy upadłości, przed złożeniem oferty, kaucji w wysokości 10% ceny netto ruchomości. Kaucja będzie stanowiła zabezpieczenie wykonania złożonej oferty i ulegnie przepadkowi na rzecz masy w przypadku wycofania się oferenta od zawarcia umowy, zaś oferentowi który złożył ofertę niższą niż oferta najwyższa kaucja będzie zwrócona na rachunek z którego zostanie uznany rachunek masy.

Wpłaty należy dokonać na rachunek upadłej spółki numer:

51 8025 0007 0710 7113 2000 0010

Syndyk zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży bez podania przyczyn.

Podana cena jest ceną netto.

„Betonowanie” władzy PiS

Prawo nie może być więźniem bezpra

Ustawa przygotowana przez Zbigniewa Ziobrę sprawia, że faktycznym szefem prokuratury jest prokurator krajowy, – prokurator generalny. To sprzeczne z konstytucją

Romanowski

Dla odbudowy praworządności w Polsce kluczowy nie jest dzisiaj Trybunał Konstytucyjny, lecz uwolnienie prokuratury spod wpływów PiS i Ziobry, odbudowa jej niezależności oraz zatrzymanie zasilania sądów powszechnych, SN i NSA przez neosędziów. Uwolnienie niezależności prokuratury wymaga natychmiastowego odwołania prokuratora krajowego, a zatrzymanie przejmowania wymiaru sprawiedliwości przez odchodzącą władzę – unieważnienia uchwał Sejmu w sprawie powołania w skład KRS sędziów tzw. dobrej zmiany, czyli egzekutorów polityki Ziobry, której ofiarą padli m.in. sędziowie Paweł Juszczyszyn i Igor Tułeya, prokurator Ewa Wrzosek i wielu innych.

Słowo „betonowanie” zyskało wielką popularność za sprawą podjętej na szeroką skalę akcji utrwalania przez odchodzącą władzę wpływów w sądownictwie, prokuraturze, mediach publicznych, spółkach skarbu państwa itd. W większości przypadków mamy do czynienia z rażącym nadużyciem władzy przez funkcjonariuszy publicznych, tj. podejrzeniem popełnienia przestępstwa z art. 231 kodeksu karnego. Bezkarność, czyli stanie ponad prawem, ma zapewnić utrzymanie przez PiS kontroli nad prokuraturą, prezesami sądów powszechnych i rzecznikami dyscyplinarnymi sędziów sądów powszechnych, dalsze nasycające sądów neosędziami.

PiS i Ziobro podjęli próbę zabetonowania prokuratury, wprowadzając w ustawie o prokuraturze przepis, który przyznaje premierowi prawo powoływania i odwoływania prokuratora krajowego jako pierwszego zastępcy prokuratora generalnego oraz pozostałych zastępców prokuratora generalnego. Betonowanie polega na tym, że premier może odwołać prokuratora krajowego oraz pozostałych zastępców prokuratora generalnego tylko za pisemną zgodą prezydenta. Nietrudno się domyślić, że prezydent Duda, który ogłosił w Sejmie, że będzie strażnikiem bezprawia, a nie konstytucji, nie wyraził zgody na odwołanie prokuratora krajowego oraz pozostałych zastępców prokuratora generalnego, pochodzących z nominacji premiera odchodzącego rządu PiS.

W praktyce oznacza to utrzymanie przez PiS kontroli w kluczowym obszarze nad polskim państwem i polskim rządem. Prokurator krajowy po nowelizacji prawa o prokuraturze stał się całkowicie niezależny od prokuratora generalnego: jest przełożonym wszystkich prokuratorów, prowadzi politykę personalną w prokuraturze wszystkich szczebli, może wydawać prokuratorom wiążące polecenia, przejmować ich sprawy. Prokurator generalny wykonuje uprawnienia przełożonego wobec prokuratorów, ale za pośrednictwem prokuratora krajowego. Prokurator krajowy może nie wykonywać poleceń prokuratora generalnego. Prokurator generalny nie może przejmować spraw prokuratora krajowego. Prokurator krajowy może prowadzić samodzielną polity-



• Minister Zbigniew Ziobro w 2007 r. ze swoimi ówczesnymi zastępcami: Dariuszem Barskim (po lewej) i Jerzym Engelkinem (po prawej)

FOT. KRZYSZTOF MILLER / AGENCJA WYBORCZA.PL

kę informacyjną wobec organów władzy publicznej i mediów, wstępować do każdego postępowania, występować przed sądami i trybunałami. Prokurator krajowy współpracuje z policją i służbami specjalnymi (CBA, ABW, kontrwywiad itd.), w tym w zakresie kontroli operacyjnej.

Tak oto faktycznym organem naczelnym prokuratury stał się prokurator krajowy, formalnie będący pierwszym zastępcą prokuratora generalnego. Nie trzeba przeprowadzać wysublimowanych rozważań konstytucyjnych, aby dojść do wniosku, że to postawienie sprawy na głowie. Prokurator generalny został ubezwłasnowolniony. Funkcja prokuratora generalnego, powierzona ministrowi sprawiedliwości, stała się fikcją. Rząd RP na czele z premierem stracił wpływ na politykę wewnętrzną w zakresie bezpieczeństwa, za którą ponosi odpowiedzialność (art. 156 i 157 konstytucji).

A przecież zgodnie z art. 10 ust. 2 konstytucji władzę wykonawczą w Polsce sprawują prezydent i Rada Ministrów. Konstytucja wyraźnie określa kompetencje prezydenta i rządu. Samodzielne kompetencje prezydenta określa w sposób zamknięty jej art. 144 ust. 3. Nie ma tam kompetencji do wyrażania zgody na odwoływanie prokuratora krajowego. W pozostałych sprawach prezydent, wydając akty urzędowe, musi uzyskać kontrasygnatę premiera, za co premier ponosi odpowiedzialność konstytucyjną (art. 144 ust. 2 konstytucji).

Jest to zgodne z intuicyjną nawet zasadą, zgodnie z którą tam, gdzie jest obowiązek, tam jest odpowiedzialność, a kto ponosi odpowiedzialność, musi mieć kompetencje. Tak jest w życiu codziennym każdego z nas. Jeżeli kompetencja odrywa się od obowiązku i odpowiedzialności, to mamy do czynienia ze zjawiskiem hazardu moralnego, pokusy nadużyć przez tego, kto ma kompetencję, bo płatnikiem jego decyzji są inni. Jeżeli nie mam kompetencji do czynienia czegoś, to prawo nie może nakładać na mnie obowiązku, a następnie odpowiedzialności za niewykonanie obo-

wiązku. Za bezpieczeństwo w Polsce, na straży którego stoi prokuratura, odpowiedzialność ponoszą rząd i jego premier. To rząd prowadzi politykę wewnętrzną RP, w tym w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i porządku publicznego (art. 146 ust. 1 i ust. 4 pkt 7 konstytucji), a nie prezydent (art. 146 ust. 2 konstytucji).

Betonowanie wpływów PiS widzimy każdego dnia od wyborów 15 października 2023 r. Symbolicznie obrzydliwe wręcz było nominowanie przez prezydenta Dudę w dniu ogłoszenia wyniku wyborów 72 neosędziów, z jednym z trzech głównych egzekutorów ministra Ziobry na czele – Michałem Lasotą, od którego rozpoczął się blisko czteroletni okres niszczenia sędziiego Pawła Juszczyszyna.

Proces tego betonowania jest oparty na doktrynie ortodoksyjnego pozytywizmu prawniczego, do którego odwołał się legalny sędzia SN nielegalnej Izby Odpowiedzialności Zawodowej Zbigniew Korzeniowski, odmawiając uchylenia immunitetu sędziowskiego Maciejowi Nawackiemu. Sędzia Korzeniowski mówił, że politycy uchwalają ustawy, a rolę sędziów jest wykonywać to, co politycy uchwalili. To jest przecież doktryna bezprawia, czyli betonowania praworządności, doktryna ustroju totalitarnego i autorytarnego. Z takim podejściem walczył prof. Gustav Radbruch, który mierzył się z pulapką bezprawnych ustaw z okresu III Rzeszy. Sędzia ma być głosem prawa, a nie bezmyślnym lektorem bezprawnej ustawy.

Ortodoksyjny pozytywizm prawniczy głosi, że każda norma prawna, wydana przez odpowiedni organ państwa w odpowiedniej formie i w odpowiedni sposób, jest częścią systemu prawa i jest normą bezwzględnie obowiązującą, nawet jeżeli została uchwalona z pogwałceniem podstawowych zasad etycznych. Trybunał Norymberski dlatego musiał odwoływać się nie do niemieckiego prawa stanowionego (lex), ale do „prawa naturalnego” (ius) i moralnych ocen sędziów.

Formuła Radbrucha jest na szczęście zaszyta w preambule do polskiej konstytucji i jej zasadach. Na straży formuły Radbrucha, broniącej przed betonowaniem praworządności, stoi art. 8 konstytucji, mówiący, że konstytucja jest najwyższym prawem w Polsce i stosuje się ją bezpośrednio. Oznacza to, że sprzeczne z nią ustawy nie mają mocy wiążącej. Prawnicy nazywają to usuwaniem kolizji między normą wyższego rzędu a sprzeczną z nią normą niższego rzędu, jeżeli wykładnia prokonstytucyjna normy niższego rzędu nie pozwala usunąć sprzeczności. Innymi słowy, jeżeli nie wiesz, jak się zachować, zachowaj się przyzwyczajenie! Kolizję taką może usuwać nie tylko Trybunał Konstytucyjny, ale wszystkie sądy i każdy adresat normy prawnej pod kontrolą sądów.

Preambuła polskiej konstytucji nakazuje interpretować zasady konstytucyjne i ustawy wedle takich wartości jak prawda, sprawiedliwość, dobro i piękno. Preambuła konstytucji kończy się wezwaniem, aby wszyscy stosujący konstytucję „czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej”.

Zabetonowanie władzy odchodzącego rządu w prokuraturze nie jest ani dobre, ani piękne – jest brzydkie. Jest to cwaniactwo polityczne. Należy nazywać rzeczy po imieniu. Profesor Dumbledore uczył Harry’ego Pottera: „Zawsze nazywaj rzeczy po imieniu, bo strach przed imieniem wzmacnia strach przed rzeczą”.

PiS i Ziobro rządzą metodą wywoływania strachu. Odchodząc do opozycji, nie tylko chcą pozostać bezkarni, ale nadal chcą rządzić nami przez strach za pomocą prokuratury.

Porażką prawa byłoby, gdyby okazało się ono po wyborach 15 października bezradne wobec oczywistego bezprawia, na którego straży stanęły betonujące prawo bezprawne ustawy i zwolennicy ortodoksyjnego pozytywizmu prawniczego. Słusznym

Prof. dr hab. Michał Romanowski – profesor UW, adwokat w Romanowski i Wspólnicy

Gościnne występy

Polski hamulec w UE



„Wszyscy polscy eurodeputowani, którzy pracują ze mną, będą głosowali przeciw przyjęciu raportu ws. zmian w traktatach” – zapowiedział Donald Tusk na konferencji w Sejmie. I tak się niestety stało. Tusk jest podobno za dalszą integracją, ale przeciw proponowanej przez Komisję ds. Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego zmianie traktatowej, pogłębiającej unijną demokrację oraz ograniczającej zasadę jednomyślności w polityce bezpieczeństwa i sprawach zagranicznych. Wierzę, że Tusk wie, co robi. Szanuję jego wybór. Ale się nim martwię.

Nie tylko dlatego, że po pisowskich antyunijnych rządach takie stanowisko polskich europosłów ugruntuje w Europie pogląd, iż Rzeczpospolita jest jedną nogą europejska, a drugą jakaś inna. I że nasze państwo – nie tylko ksenofobiczny PiS – w swojej tożsamościowej istocie nie pasuje do zachodniej wspólnoty. To jest stereotyp bolesny i może być kosztowny, gdyby któregoś dnia inne kraje musiały zdecydować, jak bardzo się z nami utoż-

samiają, i zwłaszcza: jak dużo chcą dla nas poświęcić. A sądząc z przebiegu wojny w Ukrainie oraz z tego, co dzieje się w USA, na Bliskim i Dalekim Wschodzie oraz na granicach Rosji z Unią, tego rodzaju pytanie może w najbliższych latach brutalnie przed Europą stanąć. Sam Tusk do tego nawiązał podczas konferencji w Sejmie. W razie czego skutki zatrzymania integracji mogą być dla nas tragiczne.

Wierzę, że Donald Tusk, który ma silną pozycję w Brukseli, za kulisami przekona unijnych liderów, iż jego decyzja to chwilowy wynik wewnętrznej polskiej taktyki, bo ze zmian traktatowych PiS chce zrobić sobie paliwo na przyszłoroczne wybory samorządowe i europejskie. Ale trudno będzie przekonać demokratyczną część zachodnich społeczeństw, która dobrze rozumie, że Unia musi uzyskać zwinność, decyzyjność i sprawczość, jeżeli ma być dość silna, by przetrwać starcie z nacierającymi autorytaryzmami.

Najgroźniejsze w takiej taktyce hamowania jest jednak, że przy udziale Polski front oporu przeciw usprawnieniu Unii może być trwale skuteczny. A zamrożenie Unii w jej obecnym, instytucjonalnym gorsecie radykalnie zmniejszy prawdopodobieństwo, że uda się – nie tylko w Ukrainie – zatrzymać parcie Rosji na Zachód, że Europa nie przegra strategicznej rywalizacji z Chinami, że Bruksela ogarnie kryzys migracyjny w duchu euro-

pejskich wartości, że sprostą wyzwaniom klimatycznym i technologicznym, a także, że integracja przynajmniej utrzyma poparcie obywateli.

Głosowanie przeciw raportowi Komisji ds. Konstytucyjnych oznacza sprzeciw wobec ograniczenia weta, głosowanie przeciw demokratyzacji Unii – m.in. przeciw inicjatywie ustawodawczej dla Parlamentu Europejskiego i dla parlamentów krajowych – oraz przeciw stanowiącemu referendum europejskiemu. Przede wszystkim będzie to jednak sprzeciw wobec otwarcia paneuropejskiej debaty o wzmocnieniu Unii, której następne kroki to konsultacje w Radzie Europejskiej, konwencja, konferencja międzyrządowa i proces ratyfikacyjny (często referenda) we wszystkich państwach członkowskich. Pointa tego procesu jest oczywiście odległa i niepewna. Raport jest punktem wyjścia – nie dojścia. Ale najgorsze, co można się teraz stać, to zatrzymanie procesu, bez którego europejskim marzeniom coraz trudniej jest przetrwać w coraz bardziej niebezpiecznym świecie. ●

Jacek Żakowski

• Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji

Jacek Żakowski

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

sprawom prawo sprzyja. Rzymski prawnik Ulpian mówił: „nauka prawa jest znajomością spraw boskich i ludzkich oraz wiedzą o tym, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe”. Prawnika nie może ograniczać się do techniczno-biurokratycznego czytania ustawy. Ma obowiązek zakorzenienia prawa w konstytucji. Ma mieć umiejętność odróżnienia sprawiedliwości od niesprawiedliwości. Polecam tę myśl Ulpiana tym wszystkim uczestnikom dyskusji, jak odbetonować rządy prawa, którzy jako jedyny sposób widzą zmianę bezprawnych ustaw, na straży których stoi prezydent Andrzej Duda.

Prawo nie może być więźniem bezprawia. Temu służy art. 8 konstytucji RP i bogate już orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego sprzed czasów TK Julii Przyłębskiej, SN, NSA, polskich sądów powszechnych, TSUE i ETPC. Pisałem już o tym. Wystarczy chcieć i myśleć.

Bezprawie nie może utrwalać bezprawia, bo jest to sprzeczne z konstytucją, czyli bezprawne. Nie da się odbudować państwa prawa bez prawników, którzy wiedzą, co jest sprawiedliwe, co niesprawiedliwe – i potrafią odróżnić jedno od drugiego. ●

Michał Romanowski

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

—
Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena?

—
Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

—
5 rzeczy, których nie wiecie o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

Wyborcza

DWUMIESIĘCZNIK
PAŹDZIERNIK 2023

NR 5 (62)
październik 2023
cena 19,99 zł
(z Vat 25,99 zł)
indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
**George
Orwell**

W sprzedaży

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

eprasa.pl b340dd3d3d

ROZMOWA Z
DARIUSZEM WOLSKIM*
operatorem filmowym

JACEK SZCZERBA: Czy w młodości interesował się pan Napoleonem?

DARIUSZ WOLSKI: Oczywiście. Napoleon jest ważny dla Polaków. Stworzył Księstwo Warszawskie. No i miał romans z Marią Walewską. Czytałem książki o nim. Teraz przeczytałem jego biografię napisaną przez Anglika Andrew Robertsa.

Robiąc „Napoleona”, mieliśmy konsultanta historycznego z Oksfordu. Był bardziej pronapoleoński, niż Anglicy na ogół są. Ale to nieważne, czy lubisz Napoleona, czy go nie lubisz. Żył ponad 200 lat temu. Informacje na jego temat są tworzone pod wpływem różnego rodzaju propagandy. Sam Napoleon był mistrzem propagandy. A Anglicy też są mistrzami w przekręcaniu faktów. Połowa listów Napoleona do Józefiny to fałszyfikaty.

Jedyne uczciwe podejście to zrobić film z Napoleonem takim, jakim się on nam wydaje.

Jak Ridley Scott zakomunikował panu, że chce nakręcić film o Napoleonie?

– We Włoszech podczas ostatniego dnia zdjęć do „Rodziny Gucci” podszedł do mnie i powiedział: „Jesteśmy bardzo blisko Malty. Może wsiądziemy do samolotu i obejrzymy lokacje do filmu o Napoleonie?”. No i poleciliśmy następnego dnia. Ridley zawsze mówi o licznych projektach, które ma w głowie.

Malta udaje w naszym filmie wiele miejsc: udaje Elbę, udaje Tulon, udaje pewne fragmenty Paryża.

Jak się pan przygotowywał do „Napoleona”?

– Proces zwykle jest taki, że czytasz książki, oglądasz obrazy. Istnieje mnóstwo obrazów z Napoleonem, malowanych głównie przez Jacques’a-Louisa Davida. Ale to było malarstwo propagandowe. Gdy się spojrzy na jego „Koronację Napoleona”, która miała miejsce w Notre Dame, to wnętrze na obrazie nie wygląda jak Notre Dame. To malarstwo nie było poszukiwaniem prawdy, tylko tworzeniem mitu.

Wspaniałą rzecz zrobiła francuska telewizja: zaprosiła nas do paryskiego Muzeum Armii. Wywiady z nami kręcono przed obrazami z Napoleonem. To było wzruszające.

Na konferencji prasowej po pokazie „Napoleona” na festiwalu Camerimage w Toruniu dziennikarze zachwycali się zwłaszcza scenami bitew kręconymi przez sześć i więcej kamer.

– Używaliśmy wielu kamer, podgląd z każdej z nich mając ma monitorze. Technologia jest dziś niesamowita: kamery mogą być półtora kilometra od nas i w dalszym ciągu dostajemy z nich obraz live. Radiokomunikacja pozwala na łączność z operatorami. Tyle że podczas ujęcia nie ma czasu na korekty – gdy koń pędzi, a ty powiesz, żeby skręcił w lewo, jest trochę za późno. Robiliśmy też zdjęcia z dronów stanowiących niesłychane uproszczenie. Dawniej do ujęć z góry używało się helikopterów.

Wszystko polega jednak na gigantycznym planowaniu. Przed wejściem na plan odbywamy dyskusje nad makietami terenu. Uczestniczą w nich specjaliści od ruchów wojsk, kaskaderzy, ludzie od koni. Oni są nadzwyczajnie wykwalifikowani. Po pierwszym ujęciu wprowadzamy niezbędne poprawki.



Jak się kręci „Napoleona”

TAKI FILM TO ŁAMIGŁÓWKA

– Kino to oszukaństwo, ale my próbowaliśmy oszukiwać jak najlepiej.

W Toruniu mówił pan o udziale 500 statystów i 250 koni, zmultiplikowanych komputerowo.

– Taki film to łamigłówka: rzeczywistość i elementy do niej dodane. Sceny bitew kręciliśmy w Anglii, walki w Tulonie na Malcie. Zdobywanie fortu w Tulonie rejestrowaliśmy w trzech etapach. Pierwszy etap, gdy Francu-

zi wspinają się po drabinach, powstał w prawdziwej lokacji. Ale fort na Malcie był na górze zbyt mały, żeby na nim kręcić. Więc dekoracja góry fortu stanęła w tym samym miejscu, gdzie Ridley zbudował Koloseum do „Gładiatora” 20 lat temu. Pięć metrów nad ziemią kręciliśmy bitwę na górze fortu. Jedna ze ścian dekoracji była wystarczająco potężna, żeby zrobić przed nią ujęcia ze strzelającymi armatami.

W porcie w Malcie nakręciliśmy sceny wodne. Mieliśmy tylko jeden okręt. Pozostałe powstały komputerowo. Jako baza posłużyły współczesne barki, na których postawiłem dużo mocnych świateł. Dla specjalistów od efektów stanowiły wzorzec, jak mają wyglądać eksplozje. Małe łódki wiosłowe i kaskaderzy spadający z nich do wody to też autentyk.

Egipt podbijany przez Napoleona stworzyliście w Maroku.

– Obóz wojskowy był prawdziwy, piramidy z komputera. To, z czym aktorzy mają kontakt, na ogół jest prawdziwe, choćby piedestał sfinksa. Dopiero poszerzenia planu można robić kompu-

terowo. Zamiast niebieskiego ekranu, czyli blue boxa, mieliśmy ekrany w kolorze piasku pustyni. Z oddalenia wyglądały realistycznie.

W „Napoleonie” pomieszałyśmy technologie stare i nowoczesne. Im lepiej je pomieszasz, tym autentyczniej całość wygląda.

Gdy Scott kręcił debiutancki „Pojedynek” (1977), podobno miał tylko jedną karetkę. Jej lewą stronę pomalowano na czerwono, prawą na zielono. I przejechała przed kamerą jako dwie karety.

– To możliwe. Alien, który wychodzi z brzucha Johna Hurta w „Obcym” – 8 pasażerze »Nostromo« (1979), żeby poruszał się szybko, został umieszczony na torach kolejki Piko. Ukryli te tory. To była kolejka syna Ridleya.

Ridley uwielbia słowo „mandroulic”, które jest przeciwieństwem słowa „hydraulic”. Jeśli drzwi w filmowym statku kosmicznym otwierają się niby hydraulicznie, ale tak naprawdę dwóch schowanych facetów siedzi za nimi i je otwiera, to to jest właśnie „mandroulic”.



Znakomita scena z wpadaniem wojsk przeciwnika pod lód podczas bitwy pod Austerlitz wydaje mi się mniej nawiązywać do faktów historycznych niż do podobnej sceny w „Aleksandrze Newskim” (1938) Siergieja Eisensteina.

– Według naszego historyka oni wpadli pod lód. Ale było to raczej przypadkowe niż wykalkulowane. U nas w filmie jest wykalkulowane przez Napoleona. Część wpadania została nakręcona na planie w plenerze, z łamiącym się lodem. Zbudowaliśmy w tym jeziorze prowizoryczne baseny, by filmować z nich spod powierzchni wody. A resztę dorobiliśmy w profesjonalnym filmowym basenie, z kamerą zainstalowaną na dnie.

Co do kina rosyjskiego – ono rzeczywiście inspirowało Ridleya, który uwielbia „Andrieja Rublowa” (1966) Andrieja Tarkowskiego. Ma niesamowitą wiedzę filmową. Mówi mi: „Robimy tak jak w tym twoim wschodnioeuropejskim filmie z prześcieradłami”. Chodzi mu oczywiście o Zbyszka Cybulskiego przy zakrwawionym prześcieradle w „Popiele i diamencie” (1958) Andrzeja Wajdy.

Sceny we wnętrzach naprawdę powstały przy świetle świec?

– Stanley Kubrick jako pierwszy zrobił tak w „Barrym Lyndonie” (1975). Ma teraz wielu naśladowców. W filmie używa się świec na zamówienie, które mają potrójne albo podwójne knoty. Dzięki temu płomień jest dużo większy. My musieliśmy uważać na świece, bo poważnie kręciliśmy we wnętrzach autentycznych.

Francję gra w filmie Anglia. Wszystkie obiekty dobrze wybrał scenograf Arthur Max. I prawie wszystkie niepasujące detale poddano komputerowej korekcie. Główną sztuką było zmienić dachy, bo francuskie dachy

są specyficzne: czarne i wysokie. Inne są też okna. We Francji, tak jak w Polsce, otwiera się je na boki. Angielskie otwiera się do góry.

Jedną z naszych głównych lokacji był pałac, który należał do dawnego ambasadora Anglii w Paryżu. Po powrocie zbudował sobie rezydencję w stylu francuskim. Ulice na Malcie mogły udawać Francję, bo tak jak w Paryżu domy są tam z piaskowca. W Anglii są przeważnie z cegły.

Kino to oszukiwstwo, ale my próbowaliśmy oszukiwać jak najlepiej.

Gdzie nakręciliście scenę koronacji w Notre Dame?

– Notre Dame się spaliła. Użyliśmy katedry w Lincoln, dwie godziny od Londynu. To gigantyczna gotycka katedra. Troszkę w niej pozmienialiśmy, zamknęliśmy jedną nawę. W naszej katedrze widać Davida przy pracy. Szkicuje parę rzeczy, resztę dorobił w swojej pracowni: namalował ludzi, stworzył własne dekoracje, nie troszcząc się zbytnio o realistyczne odwzorowanie.

My też staraliśmy się być blisko, choć nie idealnie blisko.

Jednak w czasie szturmu w Tulonie Napoleon miał 24 lata, a gra go aktor pod pięćdziesiątkę.

– Dyskutowaliśmy o tym. To był wybór Joaquina Phoenixa. Powiedział: „Mam to w dupie, nie będę korzystał z żadnych odmladzających trików”.

Jak Scott pracuje z aktorami. Instruuje ich? Pokazuje, jak mają zagrać?

– Nie pokazuje, jak zagrać. Prowadzi długie dyskusje. Dawał Joaquinowi impuls, w jakim kierunku w danej scenie idzie jego postać. W scenach aktorskich ustawiamy trzy-cztery kamery. Aktorzy to lubią, mają wtedy swobodę, mogą przerywać, powtarzać. Bo

• **Joaquin Phoenix jako Napoleon w Egipcie, który twórcy filmu stworzyli w Maroku** FOT. UNITED INTERNATIONAL PICTURES SP Z O.O.

i tak wszystko się zmontuje. Nie czekają pół dnia na kręcenie zbliżeń. Przy jednej kamerze przy zbliżeniach są już zmęczeni.

U Ridleya są trzy-cztery duple, chyba że aktorzy chcą więcej. Aktorzy z natury uwielbiają się delektować tym, co robią. Ale Joaquin nie rozciąga scen, jest bardzo ekonomiczny. Wszystko trzyma w sobie. Czeką na moment, w którym powinien zagrać bardzo mocno.



FOT. FRANÇOIS DUHAMEL / NETFLIX / EAST NEWS

Podczas ujęcia nie ma czasu na korekty – gdy koń pędzi, a typowiesz, żeby skrócić w lewo, jest trochę za późno

Czy nauczył się pan na planie „Napoleona” czegoś nowego?

– Zawsze się czegoś uczysz. Nauczyłem się rozumieć konie. Że są nieprzewidywalne, więc wymagają starannej opieki, i bardzo wrażliwe – na dźwięki, na hałasy. I że nie mają nadzwyczajnej kondycji. Znakomicie zachowują się w galopie, ale po trzech ujęciach opadają z sił. Ridley o tym wie. On ubóstwia konie.

No i nauczyłem się, że po kinie dużym czas zrobić kino małe, kameralne.

O czym będzie ten „mały” film?

– Nazywa się „Norymberga”. To historia procesu w Norymberdze opowiedziana z perspektywy młodego psychiatry, którego Amerykanie wysłali, żeby monitorował nazistowskie monstra. Film skupia się na relacji psychiatry z Hermannem Göringiem. Göring nim manipuluje. Zagra go Russell Crowe.

W tej sprawie jadę teraz do Budapesztu. Zdjęcia zaczynamy w przyszłym roku. Będziemy kręcić w Budapeszcie, bo tam są świetne lokacje. Poza tym Węgrzy oferują zniżkę podatkową. A Hollywood zawsze szuka zniżki.

Kto reżyseruje?

– Młody reżyser James Vanderbilt, który jest właściwie pisarzem. Napisał scenariusz filmu Davida Finchera „Zodiak” (2007) i zrobił mały film „Niewygoda prawda” (2015) o telewizyjnym show „60 Minutes”, w którym wywołało skandal, dowodząc, że kariera wojskowa ówczesnego prezydenta George’a Busha to lipa.

Nie jeździ pan na europejskie premie-ry „Napoleona”?

– Byłem w Paryżu. Gdy odbywała się londyńska, byłem w Toruniu. Teraz jest w Madrycie. W Paryżu krytycy byli okrutni, ale publiczność przyjęła nas znakomicie. Owacją. Francuzom się spodobało, bo oni są podzieleni w myśleniu o Napoleonie.

Napoleon, Göring – obraca się pan wśród wyrazistych postaci historycznych. Podobnie było chyba, gdy kręcił pan teledysk do piosenki supergrupy The Traveling Wilburys: Bob Dylan, George Harrison, Tom Petty, Jeff Lynne. Nie dochodziło między nimi do snć?

– Muzycy na tym poziomie są kooperacyjni. Nie ma między nimi konfliktu ego. Irytowało mnie tylko, że brak im dyscypliny. Teledysk do piosenki „End of the Line” działał się w pociągu. Ustawiam światło i widzę, że oni nie siedzą w tych miejscach, gdzie prosiłem. Bo George Harrison akurat uczy Boba Dylana, jak grać „I Want to Hold Your Hand”. „To jak to idzie?” – pyta Dylan.

Potem Dylan miał małe solo na gitarze. Panoramuję do jego ręki, ale okazuje się, że to, co gra, nie ma nic wspólnego z tą piosenką. Bo on improvizuje. Wytlumaczono mi, że Dylan nigdy w życiu nie gra czegoś dwa razy w ten sam sposób. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

W obronie POLICJANTÓW

Adam zginął z policyjnej broni na ulicy, Marcin w pokoju przesłuchań.
Obie sprawy badał prokurator Wojciech Zimoń

Listopad. Po prawie czterech latach rozpoczyna się proces w sprawie śmierci 21-letniego Adama Czerniejewskiego, który zginął postrzelony w plecy na blokowisku w Koninie. Gdy sąd puszcza nagranie z monitoringu, ojciec chłopaka wychodzi z sali rozpraw. Na filmie policjant Sławomir L. biegnie za jego synem z pistoletem w dłoni. Przeładowuje broń. Gdy dogania Adama i próbuje złapać, pada strzał z przyłożenia. Prokurator Wojciech Zimoń z Łodzi uznaje to za nieszczęśliwy wypadek. Nie zarzuca policjantowi nawet przekroczenia uprawnień.

Na razie mamy do niego jedno pytanie: – Dlaczego zachowuje się pan jak obrońca?

– Muszę działać na korzyść oskarżonego – odpowiada. – Moją rolą jest doprowadzić do sprawiedliwego wyroku. Mam za sobą dużo umorzeń w sprawach policjantów.

Przekonała się o tym rodzina Marcina Stanisławskiego z Kutna niedaleko Łodzi.

OBCA RĘKA

23 kwietnia 2015 roku. Policjanci pracujący na drugim piętrze komendy w Kutnie słyszą dwa strzały, po chwili jeszcze jeden. Ich kolega Łukasz Kucharski wychodzi z pokoju nr 203 na korytarz, ręką chwytając się za brzuch, pada na kolana.

Policjanci zaglądają do pokoju. Na podłodze w kałuży krwi leży mężczyzna z ranami postrzałowymi głowy. Nie żyje. To 29-letni Marcin Stanisławski, przyjechał do komendy na przesłuchanie w dwóch sprawach: w jednej jako świadek, w drugiej jako podejrzany. Uchodzi za drobnego złodzieja, ma problemy z narkotykami. Policjant dobrze go zna, wiele razy go przesłuchiwał.

Sprawę dostaje prokurator Zimoń. Dziennikarze poznali go, gdy oskarżał w głośnej sprawie Ryszarda Cybę, który zastrzelił pracownika łódzkiego biura PiS, a drugiego ranił nożem. Zimoń doprowadził do skazania mordercy na dożywocie. Prasa pisze o nim „doświadczony prokurator”, kilka lat później jeden z tabloidów nazwie go „superprokuratorem”.

Lekarka sądowa Anna Bury ustala, że Marcin Stanisławski zginął w wyniku obrażeń czaszkowo-mózgowych po dwóch strzałach oddanych z bliska w szyję i głowę. „Ich lokalizacja i liczba świadczą o tym, że powstały od działania ręki obcej” – stwierdza lekarka. Wyklucza, by strzały padły w wyniku szamotaniny, bo każdy spowodował poważne obrażenia – już po pierwszym strzale ofiara przestałaby się szamotać. Uważa, że pierwszy strzał padł w szyję, a drugi w głowę. Kanał drugiej rany był mniej więcej prosty, szedł od góry ku dołowi. Oznacza to, że pistolet był nad głowę Marcina. Po kilku sekundach padł trzeci strzał w sufit – nie wiadomo, przez kogo oddany i dlaczego.

Prokurator Zimoń już po dwóch dniach stawia policjantowi zarzuty. Dotyczą niedopełnienia obowiązków – noszenia broni w widocznym miejscu i braku należytej staranności. Według Zimonia policjant pozwolił, by osoba nieuprawniona „weszła w posiadanie broni”, w wyniku czego padły strzały. Zarzuty nie są najcięższe, ale nawet z nich prokurator potem się wycofa.

DŹWIĘK BRONI

Policjant nie przyznaje się do winy. Przekonuje, że Marcin zachowywał się normalnie, jedynie pod koniec



• Miejsce śmierci zastrzelonego Adama Czerniejewskiego FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

przesłuchania stracił ochotę do rozmowy i był oswiały. Gdy podpisał protokół, policjant miał go wyprowadzić z komendy. Czegoś jednak zapomniał (najpierw był to telefon lub dowód osobisty, potem karta magnetyczna do drzwi), wrócił do biurka i się nachylił.

Stał tyłem, gdy poczuł, że z kabury przypiętej do paska od spodni Marcin wyszarpuje pistolet. Obrócił się, zobaczył wymierzoną w siebie broń, którą Marcin przeładował jednym ruchem. Zagroził, że zabije pracowników komendy.

Policjant rozłożył ręce, by uspokoić napastnika, powoli do niego podszedł, chwycił za dłoń z pistoletem i zastosował dźwignię. Teraz lufa była wycelowana w Marcina. Potem padły strzały.

Na kaburze i na pistolecie nie ma odcisków palców, ale ekspert wyjaśnia, że mogły się zatrzeć w wyniku szamotaniny. Na dłoniach obu mężczyzn są za to drobiny prochu, a dodatkowo na rękojeści broni jest DNA Marcina, co sugeruje, że przynajmniej przez chwilę ją trzymał.

Rodzina Marcina do dziś uważa, że policjant strzelił go przeładowaną bronią, by wymusić zeznania. Wtedy doszło do szamotaniny i broń wystrzeliła. Potem policjant strzelił jeszcze w sufit, by uwiarygodnić wersję o samoobronie.

Rodzina nie wierzy, że to Marcin dwa razy naciśnął na spust. Jej zdaniem było to zabójstwo.

– Na taką wersję nie mamy jednak dowodów – przyznaje radca prawny Marcin Andrzejewicz, który reprezentuje rodzinę. – W pokoju były dwie osoby, a jedna nic nie powie, bo nie żyje.

Za wersją rodziny będą przemawiać jedynie poszlaki. Łukasz Cieśla, reporter Onetu, który po kilku latach wrócił do tej sprawy, dotrże do policjantów z Kutna. Opowiedzą mu, że ich kolega Łukasz Kucharski, były ochroniarz w hipermarkecie, słyszał z niekonwencjonalnych metod, odgrywał rolę szeryfa, zastraszał przesłuchiwaną, a przełożeni przytykali na to oko, bo miał wyniki. Policjanci mieli też słyszeć za ścianą dźwięk przeładowywanej broni.

Prokurator Zimoń ponownie prosi o pomoc biegłych. Tym razem opinię przygotowuje Jarosław B., szef Zakładu Medycyny Sądowej w Łodzi, który w kolejnych latach wypłynie jako ekspert podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza. Pomaga mu jego podwładna Anna Smędra. Duet medyków uważa, że po strzale w szyję Marcin mógł nadal stawiać opór i mimo obrażeń nacisnąć po raz drugi na spust, strzelając sobie prosto w głowę. Ta opinia uwiarygadnia wersję policjanta.

MIAŁ CZAS

Po ponad roku prokurator Zimoń kończy śledztwo. Przyznaje, że nie da się odtworzyć zdarzenia „w sposób kategoryczny”, zebrane dowody nie pozwalają odrzucić wersji policjanta, a wątpliwości trzeba rozstrzygać na jego korzyść. – Do tego momentu z prokuratorem można się zgodzić – przyznaje pełnomocnik rodziny. – Problem zaczyna się potem.

Zimoń rezygnuje bowiem z zarzutów, które wcześniej sam postawił. Umarza śledztwo, nie dopatrując się w zachowaniu policjanta niedopełnienia obowiązków. To zaskakujące, bo przecież sam policjant potwierdził, że pozwolił sobie odebrać broń.

Tego dnia miał na sobie krótką koszulkę, która odkształcała się na kaburze z pistoletem. Gdy nachylił się nad biurkiem, uniosła się i odsłoniła kaburę, która nie miała górnego zapięcia. Zimoń uważa, że było to zgodne z procedurami.

Jednak zarządzenie komendanta głównego policji mówi: „Policjant powinien zachować szczególne środki ostrożności, aby broń nie dostała się w ręce osób nieuprawnionych”. I tu Zimoń przechodzi do obrony policjanta. Przekonuje, że nie ma mowy o niezachowaniu ostrożności, bo policjant nie mógł przewidzieć zachowania Marcina.

„W zasadzie odruchowo wykonał manewr zwrotu i pochylenia nad biurkiem. Było to działanie krót-

PIOTR ŻYTYNICKI



kotrwale. Trudno w tej sytuacji czynić policjantowi zarzut” – przekonuje Zimoń.

Tyle że w aktach jest jeszcze jedna ważna opinia – wydana przez Tomasza Pawlaka, policjanta z Łodzi, eksperta od policyjnych technik. Ekspert wytknął błędy w zachowaniu Kucharskiego – gdy poczuł, że Marcin wyrывa broń z kabury, powinien natychmiast się obrócić i zareagować. Miał na to czas, bo Marcin opuścił pistolet w jego stronę. Działo się to w małym pokoju, niemal na wyciągnięcie ręki. Policjant znalazł chwytły obezwładniające, zresztą potem je zastosował. Gdyby zareagował od razu, nie doszłoby do tragedii.

Zwraca na to uwagę sędzia, który rozpatruje zażalenie rodziny. Uchyla decyzję Zimonia i każe kontynuować śledztwo.

Jednak parę miesięcy później Zimoń umarza je po raz drugi. W uzasadnieniu stwierdza, że w zachowaniu policjanta „brak było jakiegokolwiek złej woli”, nie można mówić o „lekkomyślności czy nonszalancji”. Wytyka, że nie ma przepisów regulujących zachowanie funkcjonariuszy po odebraniu im broni przez osoby nieuprawnione, natomiast zachowanie Kucharskiego było „adekwatne do sytuacji”.

Rodzina Marcina się z tym nie zgadza. Po drugim umorzeniu sama kieruje do sądu akt oskarżenia przeciwko policjantowi. Zarzuca mu niedopełnienie obowiązków, które skutkowało nieumyślnym spowodowaniem śmierci. Zimoń nie przyjeżdża na rozprawę.

W czerwcu 2021 roku sąd w Kutnie przyznaje rację rodzinie i skazuje policjanta na więzienie w zawieszeniu. Potwierdza, że nie zachował szczególnej ostrożności. W trakcie tego procesu ostatecznie upada też opinia medyka sądowego Jarosława B. i jego współpracowniczek. Lekarze sądowi z Poznania uznają, że po postrzale w szyję Marcin nie był w stanie sam strzelić sobie w głowę.

Policjant odwołuje się od wyroku, ale w październiku 2021 roku sąd w Łodzi oddala jego apelację. Zimoń wnosi o uniewinnienie policjanta. Przegrywa.

– Po ludzku jestem w stanie zrozumieć, że do końca bronił swojego stanowiska, by ratować twarz. Miał do tego prawo, choć prawomocny wyrok potwierdza, że nie miał racji – mówi Marcin Andrzejewicz, pełnomocnik rodziny. – W procesie karnym prokurator występuje w trzech rolach: jako organ prowadzący śledztwo, jako oskarżyciel publiczny i jako rzecznik interesu społecznego. Wydaje się, że w sprawie z Kutna interes społeczny i rolę oskarżyciela prokurator potraktował po macoszemu.

Pełnomocnika rodziny dziwi też, że Zimoń od początku ignorował kategoryczną opinię policyjnego eksperta: – Wynikało z niej, że nawet jeśli przyjmimy wersję policjanta o wyciągnięciu broni z kabury, policjant działał nieprawidłowo. Prokurator nie powołał innego biegłego. Po prostu uznał tę opinię za nieistotną.

EKSPERTYZA

Gdy rodzina Marcina walczy w sądzie o skazanie policjanta, 14 listopada 2019 roku od strzału w plecy umiera Adam Czerniejewski. Miejscowa prokuratura rozpoczyna śledztwo w sprawie spowodowania śmierci i przekroczenia uprawnień, ale po kilku dniach, gdy w Koninie dochodzi do zamieszek, sprawa zostaje przeniesiona do Łodzi. Dostaje ją prokurator Zimoń.

Na wizję lokalną do Konina przyjeżdża z medykami sądowymi Jarosławem B. i jego współpracowniczką Anną Smędrą, którzy w sprawie z Kutna wydali opinię korzystną dla policjanta. Teraz mają rozstrzygnąć, jak zginął Adam Czerniejewski, bo krzaki na placu zabaw zasłoniły moment strzału – nie wiadać go na nagraniu.

W tym czasie Jarosław B. nie cieszy się dobrą opinią w środowisku medyków sądowych. Na jaw wychodzi, że to on wydał kontrowersyjną opinię w sprawie śmierci Igora Stachowiaka, torturowanego paralizatorem we wrocławskim komisariacie. Według łódzkiego medyka policjanci nie przyczynili się do zgonu, a Igor Stachowiak znajdował się w stanie znacznego pobudzenia spowodowanego zażyciem narkotyków.

Opinię Jarosława B. zszargały też prokuratorskie śledztwa i zarzuty współpracowników, m.in. dotyczące malwersacji finansowych i fałszowania dokumentów. Według portalu Onet to właśnie te problemy sprawiły, że Jarosław B. zaczął wydawać w różnych śledztwach opinie korzystne dla policjantów, a potem włączył się nawet w prace podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza.

Mimo tych wątpliwości Zimoń ponownie korzysta z jego usług. W sprawie z Konina opinia również jest korzystna dla policjanta. Medyk uznaje, że strzał padł w klatkę piersiową z odległości kilkudziesięciu centymetrów, gdy Adam był obrócony do policjanta przodem i wyciągał w jego kierunku lewą rękę. Policjant mógł strzelić w samoobronie, obawiając się ataku 21-latką. To byłaby podstawa do umorzenia śledztwa.

Jednak sprawy się komplikują, bo eksperci z laboratorium kryminalistycznego na plecach kurtki znajdują ziarna niespalonego prochu i nadtopione włókna na krawędziach. Wniosek: policjant strzelił jednak w plecy, i to z przyłożenia. To samo stwierdzają kolejni biegli z renomowanego Instytutu Sehnaw w Krakowie.

Zimoń nie może z tym dyskutować. Odrzuca ekspertyzę Jarosława B. i przyjmuje taką wersję: policjant próbował chwycić uciekającego Adama za kurtkę, odruchowo zacisnął palce na spuście i w niezamierzony sposób strzelił mu w plecy. Według Zimonia był to nieszczęśliwy wypadek, czyli nieumyślne spowodowanie śmierci. To wersja najkorzystniejsza dla policjanta.

Prawnicy, z którymi się konsultujemy, uważają, że policjant mógłby odpowiadać za zabójstwo z zamiarem ewentualnym – nie chciał zabić, ale musiał liczyć się, że do tego doprowadzi. O takim zarzucie mówili nam też prokuratorzy z Konina, zanim odebrano im śledztwo.

Wojciech Zimoń kieruje do sądu akt oskarżenia. Skupia się na nieszczęśliwym wypadku, pomija przekroczenie uprawnień. Ignoruje fakt, że policjant Sławomir L. wyciągnął z kabury i przeładował broń w sytuacji, która tego nie uzasadniała, a potem kierował ją w stronę Adama, trzymając palec w pobliżu spustu. Jego zdrowie i życie nie były zagrożone, bo Adam się oddalał. Nie był też sprawcą żadnego przestępstwa, a sama ucieczka na widok radiowozu nie uprawniała do sięgania po broń.

Zimoń przedstawia ustalenia śledztwa w akcie oskarżenia: szczegółowo odtwarza przebieg wydarzeń, omawia zebrane dowody. Przed procesem sąd pokazuje nam ten dokument.

STÓJ, BO STRZELAM

Proces zaczyna się na początku listopada. Policjant nie przyznaje się do winy. Zdradza za to, że kilka tygodni przed tragedią legitymował Adama. To pierwsze zaskoczenie, bo w akcie oskarżenia prokurator Zimoń napisał, że Adam i policjant wcześniej się nie znali. Po rozprawie pytamy, dlaczego ukrył tę informację.

– Jeśli przykładowo miesiąc temu poprosił mnie pan o papierosa, to znaczy, że się znamy? – odpowiada Zimoń. Przyznaje, że wiedział o tamtej interwencji: – Ale to nie znaczy, że się znali.

– To cenna informacja – uważa tymczasem adwokat Zbigniew Krüger, który na prośbę Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka reprezentuje rodzinę Adama.

Ojciec chłopaka twierdzi, że jego syn bał się miejscowej policji i czuł się nękany. Przed śmiercią powiedział nawet ojcu, że uwziął się na niego jeden z policjantów, ale nie podał jego imienia.

Druga rozprawa przynosi następne zaskoczenie. Według aktu oskarżenia policjant krzychał jedynie: „Stój, policja!”. Jednak trzech świadków, w tym drugi policjant z patrolu, pamięta inny okrzyk: „Stój, bo strzelam!”. Zeznali to już w trakcie śledztwa, ale Zimoń w akcie oskarżenia tę informację pominął. Jeszcze przed rozprawą bagatelizuje: – To, że świadek coś słyszał, nie oznacza, że tak było.

Po rozprawie okazuje się, że okrzyk słyszało w sumie trzech świadków. Pytamy, dlaczego pominął to w akcie oskarżenia.

– Proszę pokazać mi przepis, z którego wynika, że w uzasadnieniu aktu oskarżenia muszę zebrać wszystkie informacje – odpowiada.

– Nie musi pan, ale opinia publiczna ma prawo oceniać pana rzetelność i bezstronność.

– To niech ocenia. Mi zależy na osiągnięciu sprawiedliwości, a wy jesteście stronnictwo nastawieni.

Zimoń wyjaśnia, że przedstawił te informacje, które uznał za istotne. Jeśli coś pominął, to widocznie nie było to ważne. Nie widzi w tym problemu, bo sąd i tak wyda wyrok na podstawie wszystkich dowodów.

– Ale pan pomija fakty niewygodne dla policjanta – zauważamy.

– To pana teza, krzywdząca dla prokuratury.

Zimoń podtrzymuje, że policjant biegnący za Adamem z odbezpieczoną bronią nie przekroczył uprawnień: – Nie wiem, dlaczego wyciągnął broń. Musiało dojść do sytuacji, która to spowodowała.

– Dlaczego wyciągnięcie broni w sytuacji, która tego nie uzasadnia, nie jest przekroczeniem uprawnień? – dopytujemy.

– To fałszywa teza. Typowa sofistyka.

Jeden z prawników, który zetknął się z Zimoniem na drodze zawodowej, mówi nam: – To nie jest typowy prokurator, rodzaj sztywniaka. Sprawia wrażenie wykształconego, obytego, czytanego. Ma opinię fachowca, tym bardziej dziwię się, że w dwóch sprawach dotyczących śmierci z policyjnej broni staje tak ewidentnie po stronie policjantów.

Inny prawnik dziwi się, że dwie podobne sprawy trafiają do tego samego prokuratora: – To nie może być przypadek. Sędziowie są losowani, prokuratorom sprawy przydzielają przełożeni.

– Każdy z nas się w czymś specjalizuje: jedni w błędach lekarskich, inni w sprawach gospodarczych. Najwidoczniej Zimoń dostaje sprawy policjantów, bo się na nich najlepiej zna – uważa jeden z doświadczonych prokuratorów.

Nasi informatorzy zauważają jednak, że zgony podczas interwencji są szczególnie niewygodne dla policji. Po śmierci Adama rzecznik komendy głównej, nie czekając na finał śledztwa, ogłosił, że policjant nie złamał prawa. Bronili go też policyjni związkowcy.

– Oskarżenie policjanta o zabójstwo groziłoby buntem w szeregach tej formacji – tłumaczą informatorzy. – Prokuratorzy o tym wiedzą, na co dzień współpracują przecież z policją.

Po sprawie z Kutna Zimoń awansował do prokuratury okręgowej do prokuratury regionalnej w Łodzi. Jej rzecznik Krzysztof Bukowiecki twierdzi, że Zimoń przeprowadził śledztwo w sprawie śmierci Adama „w sposób staranny” i nadal będzie reprezentował łódzką prokuraturę przed sądem.

Zapytaliśmy Zimonia o sprawę śmierci Marcina Stanisławskiego w Kutnie. Nie odpowiedział. ●

Sprawa wrażenie wykształconego, obytego, czytanego. Ma opinię fachowca, tym bardziej dziwię się, że w dwóch sprawach dotyczących śmierci z policyjnej broni staje tak ewidentnie po stronie policjantów

W nowym wywiadzie Jan Ullrich wyznaje niemal wszystko: nieradzenie sobie z depresją, alkoholem, narkotykami, agresją, napadami paniki. Tylko do jednego się nie przyznaje.

Radosław Leniarski

Normalnie, od czasów Jezusa, wino powstaje z wody, ale u Jana Ullricha zmieniało się w whisky. Gdy skończył z kolarstwem, pił piwo na umór, potem wino na umór, ale potem wino przemieniło się najpierw w jedną butelkę whisky dziennie, a potem w dwie. Pił ją jak koń wodę.

Na jedną permanentną imprezę w jego pięknej fince na Majorce, po sąsiedztwie z aktorem Tilem Schweigerem, ktoś pierwszy raz przyniósł kokainę, a potem kokaina była już nieodłącznym partnerem Ullricha tak jak whisky. Trójca whisky – koka – Ullrich stworzyła diabelską miksturę. – Byłem o krok od śmierci – mówił w wywiadzie dla magazynu „Stern” o strasznym dla niego roku 2018.

Jak nożownik w strzelaninie

Pierwszy niemiecki zwycięzca Tour de France (i kilkakrotnie drugi – po szalonej walce z Marco Pantaním, a przede wszystkim z Lance’em Armstrongiem, którego był największym rywalem) przyznaje się do wszystkiego: do nieradzenia sobie z depresją, alkoholem, narkotykami, agresją, napadami paniki. Ale zatrzymuje się tuż przed linią mety, przed bezpośrednim i pełnym wyznaniem największej sportowej zbrodni – dopingu.

Owszem, mówi o tym nie wprost: jak przyszedł do Telekomu w 1995 r. (już jako mistrz świata amatorów z Oslo w 1993 r.), początkowo myślał, że wystarczy trenować ciężiej niż inni, aby zacząć wygrywać wśród zawodowców. Ale wkrótce – mówi – pojął, że w tym sporcie jazda bez farmakologicznego wspomaganie jest jak udział nożownika w strzelaninie.

I tylko wtedy jest ślad przyznania się do winy. – Powinienem zabrać głos. Przez moment byłoby mi ciężko, ale potem życie byłoby łatwiejsze – powiedział w wywiadzie dla „Sterna”.

Wielka Pętla wokół Ullricha

Faktem jest, że dziennikarz nie pociągnął tego wyznania do końca, nie zapytał go na przykład o to, kto organizował doping w Telekomie, od kiedy, jak, w jakim zakresie. Ullrich nigdy wcześniej o tym nie opowiedział. A już dziś wiadomo, że właściwie wszyscy wokół niego przyznali się do brania dopingu, a on sam jak dotąd tylko do przetaczania krwi. Przede wszystkim przyznał się Bjarne Riis, dla którego Niemiec był domestique, czyli kolarskim pomocnikiem, w 1995 r., gdy Duńczyk wygrywał Tour de France. Dwa lata później Riis był superdomestique dla Ullricha, gdy ten wygrywał swoją Wielką Pętlę.

Końcówka lat 90. była czasem wielkiego zainteresowania Tour de France, czasem zaciętej rywalizacji Ullricha z Armstrongiem – Niemiec trzykrotnie przyjeżdżał na Champs-Élysées w Paryżu za Amerykaninem. Później



• **Końcówka lat 90. była czasem wielkiego zainteresowania Tour de France – czasem zaciętej rywalizacji Jana Ullricha (z prawej) z Lance’em Armstrongiem (z lewej)** FOT. PETER DEJONG/AP / ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Czas spowiedzi

okazało się, że mimo zażartej walki na trasie obu kolarzy łączy przyjaźń również poza nią i po zakończeniu kariery w niesławie, trochę jakby zbliżyła ich do siebie niechęć do nich osób spoza peletonu, poczucie niezrozumienia świata niekolarskiego dla ich zasad i do praw, jakie obaj ustanawiali w peletonie, zupełnie innych od tego, co poza wyścigiem uchodziło za etyczne, moralne, dozwolone. Los wyznaczył ich na przeciwników i towarzyszy od samego początku – kiedy Ullrich zdobył tytuł mistrza świata amatorów w Oslo, dzień później sensacyjnie wśród zawodowców wygrał Armstrong. Na trasie okazywali sobie szacunek, gdy coś złego przydarzyło się w etapie jednemu lub drugiemu, czekali na siebie, nawet gdy w grę wchodziło zwycięstwo (a w peletonie byli związani ze sobą jak słońce i jego cień).

Armstrong jako starszy brat

Rozumieli się doskonale po wyklęciu ich przez środowisko i szerokie rzesze kibiców kolarskich. Armstrong jako silniejsza osobowość odgrywał rolę starszego brata, zafraso-

owanego depresją i walką o życie Ullricha. Odwiedził go w Niemczech na odwyku, gdy jego były rywal był o krok od próby samobójczej po rozwodzie, skandalach obyczajowych, wypadku samochodowym pod wpływem alkoholu, w którym ucierpiał dwie osoby, rozłąką z dziećmi. Ullrich wspominał, że gdyby Amerykanin tego nie zrobił, już by nie żył. Dziś jego konto na Instagramie pełne jest zdjęć z Amerykaninem i wpisów na jego temat.

Zapewne jest między nimi mnóstwo większych i drobniejszych różnic, ale jedna jest bardzo ważna – Niemiec dzięki temu, że nigdy nie przyznał się w pełni i szczerze do stosowania dopingu, tylko do przetaczania krwi, tłumacząc je jako wyrównanie szans w walce z innymi, którzy stosowali takie same metody, utrzymał swoje najważniejsze trofea: triumf w Wielkiej Pętli, złoto olimpijskie z Sydney w 2000 r., tytuł mistrza świata. Armstrong je stracił (choć w swoim domu ma wszystkie siedem złotych koszulek z Tour de France). Gdyby nie dopin-gowa afera „Operación Puerto” i determina-

cja śledczych w odszyfrowywaniu kodów, jakimi osławiony dr Eufemiano Fuentes zapisywał tożsamość kolarzy, i porównywaniu próbek DNA w zbiornikach z krwią i pobranych z jego domu, Ullrich nigdy nie zostałby ukarany. A i tak wykreślenie jego sukcesów z powodu kontaktów z niechlubnej sławy lekarzem dotyczyło czasu po maju 2005 r., gdy było mu coraz dalej od kolarza sprzed lat.

Opowieść prawdę

Jak piszą dziennikarze niemieccy, po udanych terapiach Ullrich jest czysty i zaczął sobie lepiej radzić, między innymi korzystając z pomocy „starszego brata” z Ameryki, który zaangażował Niemca do swojego podcastu „The Move”. Znowu jest na rowerze, znowu z Armstrongiem. Mieszka w południowych Niemczech z nową partnerką, często widzi swoje dzieci z pierwszego związku, założył firmę turystyki kolarskiej Re: Tour. 28 listopada w Amazon Prime zacznie się emisja czteroodcinkowej serii: „Jan Ullrich. Ścigany” („Jan Ullrich. Der Gejagte”), której dwuletnia produkcja była czymś w rodzaju procesu rehabilitacyjnego zleconego przez psychoterapeutę. W zwiastunie kolarz mówi, że opowie całą prawdę.

Może opowiedzą ją też Armstrong i dr Fuentes występujący w dokumencie Amazona, ale trudno uwierzyć, że pełną. A może prawdziwą prawdę Niemiec opowie w autobiografii napisanej wspólnie z dziennikarzem Dennisem Sandem. „Jan Ullrich. Przełamywacz barier. Między światłem a cieniem” („Jan Ullrich. Grenzgänger. Zwischen Licht und Schatten”) ukaże się w Niemczech 1 grudnia. ●

Ullrich dzięki temu, że nigdy nie przyznał się w pełni i szczerze do stosowania dopingu, tylko do przetaczania krwi, tłumacząc je jako wyrównanie szans w walce z innymi, którzy stosowali takie same metody, utrzymał swoje najważniejsze trofea: triumf w Wielkiej Pętli, złoto olimpijskie z Sydney w 2000 r., tytuł mistrza świata

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34276882

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową

dla Aleksandra Kaługa,

który po swoich narodzinach musiał walczyć o życie. Niestety, w następstwie ciężkiego porodu, Olek cierpi na: encefalopatię niedokrwienno-niedotlenieniową, zaawansowaną leukomalację obu półkul mózgu, padaczkę lekooporną, uszkodzenie splotu barkowego, zaburzenia ssania i polykania, ma założonego PEGA, zaburzenia oddychania, ma założoną tracheotomię, uszkodzenia nerwów oczu, mózgowe porażenie dziecięce. W wyniku tych chorób Olek wymaga rehabilitacji oddechowej oraz ruchowej. Jeździ na terapię zmysłów i elektrostymulację mięśni kręgosłupa, prawej ręki, mięśni strefy ustno-twarzowej. Olek pomimo wszelkich trudności jest wspaniałym i silnym chłopcem. Nigdy się nie poddał, dlatego staramy się zapewnić mu wszystko, co sprawi, że będzie mógł lepiej funkcjonować, bardzo prosimy Państwa o dobrowolne wpłaty:

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Kaługa Aleksander – walka o sprawność



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Wyborcza.pl: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliški
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

